

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 43 (844) 24 PAŹDZIERNIKA 1976 R.

2 zł

Wierzyć w człowieka i świat — czy w Boga?

Człowiek, każdy człowiek pragnie szczęścia. Jest to naturalne dążenie i pragnienie każdej rozumnej istoty. Ale co jest szczęściem? To pytanie zadawał sobie człowiek od samego początku jego zaistnienia na ziemi. Różne też były odpowiedzi. Dzisiaj coraz częściej człowiek uświadamia sobie, że szczęście może mu zapewnić maksymalny i wszechstronny rozwój własnej osobowości, własnej jaźni.

W pogoni za szczęściem człowiek dążył do tego, aby zmieniać i opanowywać świat, aby własne życie czynić lepszym, wygodniejszym, a przez to i szczęśliwszym. Człowiek dążył też i nadal dąży do tego, aby rozwijać i zmieniać także siebie, aby własne człowieczeństwo doprowadzić do szczytu rozwoju, aby wyzwalać w sobie potężne siły intelektualne i wykorzystywać zdobyte umysłu dla własnego dobra, dla uszczęśliwiania ludzkości. Człowiek też dąży do tego, aby i ukryte w nim silne energie uczuciowe zajaśniały w całej swej mocy i krasie.

Droga rozwoju człowieka, jego ewolucji, była, jest i będzie jeszcze długa i żmudna. Dziś wiemy z pewnością — znając historyczny wymiar owej ewolucji — że człowiek nie osiągnął jeszcze szczytu swych możliwości, że jeszcze przez długie wieki będzie rozwijał się, doskonalił, aby osiągnąć pełnię swych ludzkich możliwości, pełnię swego człowieczeństwa.

dokończenie na str. II



Obraz Williama Holmana Hunta

LEKCJA z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (5, 15—21). *Brać! Baczcie pilnie; abyście postępowali z uwagą, nie jak nieroztropni, ale jako mądrzy, wyzyskując czas, ponieważ złe są dni. Nie bądźcie więc nierozważnymi, ale rozumiejącymi, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta, ale napełniajcie się Duchem Świętym. Wygłaszając psalmy, hymny i pieśni duchowe, nucąc i śpiewając w sercach waszych Panu. A dzięki czyńcie zawsze i za wszystko Bogu i Ojcu w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Bądźcie ulegli jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.*

EWANGELIA św. według św. Jana (4, 46—53). *Onego czasu był dworzanin jeden, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usly-*

szal, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i poprosił Go, aby przyszedł i uzdrowił syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecze do niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzecze do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie studzy i oznajmili, mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam, i cały dom jego.

W ubiegłym tygodniu rozważaliśmy o szczęściu, o czymś miłym i pogodnym. Dowiedzieliśmy, że człowiek ma wrodzone pragnienie szczęścia i że żadne osiągnięte przez niego dobro na ziemi nigdy go nie zadowolą, bo pełnię piękna, dobra, sprawiedliwości i szczęścia można dopiero osiągnąć w życiu przysłym, w niebie. Obecnie przed nami inny, diametralnie różny temat od poprzedniego, temat bólu, doświadczeń, cierpienia. Czy słusznie, że tak blisko siebie stawiamy te biegunowo różne sprawy naszego życia? Pozornie wydaje się, że te tematy są dalekie od siebie, ale gdy szczerze przeanalizujemy nasze życie, dojdziemy do wniosku, że po uśmiechu bardzo często płyną łzy, że kołyska zbudowana jest z tej samej materii co trumna, że nowe życie rodzi się w bólu i cierpieniu, że wielkie rzeczy, gigantyczne budowle z minionego okresu historii wyrosły na pocie, krwi i życiu innych ludzi, że i dziś wiele wynalazków i odkryć w różnych dziedzinach życia bardzo często trzeba okupić ofiarą, poświęceniem, wyrzeczeniem, walką, bólem, cierpieniem. Po to, by jedni mogli żyć w spokoju, czuć się bezpiecznie, inni muszą narażać swoje życie, inni muszą umierać. Nawet więc to niepełne szczęście ludzkie tu na ziemi trzeba zdobywać wysiłkiem, pracą, borykaniem się z różnego rodzaju przeciwnościami. Bywa, że te przeciwności losu, jak się to zwykło mówić, są olbrzymie, zdarza się, że niejedyn słaby człowiek załamuje się, upada pod ich naporem, nie umie sobie poradzić, nie jest przygotowany do tego, aby być odpornym fizycznie, a tym bardziej psychicznie.

Niektórzy ludzie powiadają, że nie powinno się mówić o rzeczach przykrych, że nie powinno się prowadzić rozmów ani też rozważań na temat śmierci, a to dlatego, że te sprawy obniżają rangę życia radosnego i przyjemnego. Człowiek winien żyć zawsze w atmosferze pokoju, przyjaźni, w otoczeniu tego wszystkiego, co miłe, pogodne, radosne. Odrzucać powinien także myśli przykre, a w szczególności myśl o cierpieniu i o śmierci. Hedonistyczna zasada „carpe diem” to ich domena życiowa. Owszem, zgadzamy się z tym, że chcemy brać z życia to co piękne, godziwe, szlachetne. Owszem, chcemy mieć nasze życie radosne i bogate w wartości duchowe, ale przecież nie możemy samą siebie okłamywać, nie możemy się ludziom, że tylko same przyjemności muszą nam towarzyszyć. Prawda jest inna. Życie nasze składa się z tego co miłe, dobre i z tego, co przy-

CIERPIENIE

kre, złe. Nie wszyscy ludzie rodzą się normalni. Wielu przychodzi na świat z defektami i to defektami bardzo często nieodwracalnymi. Inni ulegają wypadkom i do końca życia są kalekami. Jednym i drugich dotknęło cierpienie, ci ludzie nie mogą żyć tak jak żyją normalni, ci ludzie w większym lub mniejszym stopniu cierpią. Czyż oni mogą czerpać pełniymi garściami z życia? to co jest najlepsze, najprzyjemniejsze, czyż do nich może odnosić się ta zasada „Carpe diem” — używaj życia? A ileż to ludzi cierpi psychicznie? Czy oni chcą tego? Takie jest niestety prawo życia, że cierpienie od kolebki, aż do samego grobu towarzyszy człowiekowi. Stąd też budzi zainteresowanie i jest tematem do rozważań nie tylko dla człowieka wierzącego, ale dla wszystkich ludzi myślących.

Nie można namalować wiernego wizerunku człowieka, jeśli nie umieści się w nim cierpienia. Człowiek i cierpienie są ze sobą nierozdzielnie związane. Tak długo, jak długo na ziemi będą żyć ludzie, zawsze będzie istniał problem cierpienia. Jak dawno są ludzie na ziemi, tak dawno pytają o sens cierpienia. Od początku rodzaju ludzkiego stawiano sobie pytanie: dlaczego na świecie istnieje zło: choroba, ból, niedostatek, głód, niesprawiedliwość? Różne sypozja naukowców, zjazdy, konferencje mają na celu badania przyczyn istnienia głodu, zapobieganie skażeniu środowiska, szukanie środków zaradczych, by ludziom żyło się lepiej. Te wysiłki nie zawsze zostają uwieńczone sukcesami, niemniej dowodzą, jak ważki to problem cierpienia w różnych odmianach i różnym nasileniu. Od tego problemu nie da się uciec. Niektórzy próbują oderwać się od realiów tego świata przez alkohol, inni szukają zapomnienia w narkotykach, a jeszcze inni przez głuchą, bezmyślną rezygnację dążą do unicestwienia, do przecięcia pasma swego życia. To charaktery słabe, to jednostki, które nie rozumiały sensu życia i sensu cierpienia.

Jedną z najciekawszych ksiąg nie tylko Pisma św., ale w ogóle całej literatury światowej jest księga Hioba. Goethe zaczerpnął z niej wątek do prologu Fausta. Hiob jest

typem cierpiącego człowieka. Jest rzeczą zdumiewającą, że w jego cierpieniach odzwierciedlają się wiernie cierpienia współczesne. Bogaty hodowca bydła jednej nocy staje się żebrakiem. Jednej nocy traci też największe dobro swoje, a mianowicie wszystkie swoje dzieci. Ponadto nawiedza go okropna choroba, tak że wszyscy odsuwają się od niego. Żona jego, rozgoryczona nieszczęściem, jakie spadło na rodzinę, szydzi z niego, że jeszcze nadal boi się Boga. Wtedy z ust sprawiedliwego, doświadczonego Hioba wyrwa się żalosna skarga cierpiącego człowieka: „Powiedz mi Panie, dlaczego mnie tak sędzisz! Czyliż masz upodobanie w tym, żeś mnie tak ucisnął, dzieło rąk Twoich?”... Pyta dlaczego, ale nie otrzymuje odpowiedzi. Chyli jednak czoło przed majestatem Bożym i znosi wszelkie dolegliwości zadziwiająco spokojnie.

Nie umiemy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Bóg dopuszcza cierpienie. Człowieka miotającego się w bólu, doświadczonego olbrzymią tragedią możemy jedynie pocieszyć i wskazać mu cierpiącego Chrystusa w Ogrójcu i na krzyżu. Możemy wskazywać krzyż jako symbol najwyższego cierpienia, a zarazem wyzwolenia, nie potrafimy jednak dać odpowiedzi na pytanie, dlaczego ludzie uczciwi, sprawiedliwi, bogobojni są niejednokrotnie bardzo doświadczeni. Nie umiemy odpowiedzieć, dlaczego nieuczciwym często lepiej się powodzi, są faworyzowani, mają mniej kłopotów w życiu, inni bardziej się z nimi liczą.

Mówi się, że cierpienie uszlachetnia, że w chorobie i doświadczeniu człowiek zwraca się do Boga. Tak bywa i jako przykład możemy podać, że sławny filozof niemiecki Schopenhauer, który przez całe życie nie potrzebował Boga, w chwilach cierpienia przed śmiercią do Boga się nawrócił. Takich przykładów jest wiele. Byli także chrześcijanie, którzy Boga o cierpienie prosili, by się doskonalić, by być bliżej Chrystusa. Prawdziwy chrześcijanin będzie wpatrywał się w sylwetkę Pana Jezusa, który sam powiedział o sobie: „Obaczcie i przypatrzcie się, czy jest boleść jako boleść moja?” Symbolem chrześcijanina jest krzyż, a jeśli ktoś krzyż z życia swego chce usunąć, tym samym przestaje być chrześcijaninem. Krzyż jest ściśle związany z naszym życiem, z życiem każdego wierzącego człowieka.

Ks. ZYGMUNT MĘDREK

ZAPAŁ I CZUJNOŚĆ

Prawdziwy polskokatolik — członek Ojczystego Kościoła — powinien odznaczać się żarliwą wiarą i duchem apostołstwa, czyli pragnieniem, by wspólnota parafialna, do której należy, rosła i umacniała się, a nadto promieniała przykładem na otoczenie i przyciągała rzesze współrodaków. Każda nowa idea porwa nie tylko swą wzniosłością i pięknem, co gorliwością i zapałem ludzi, którzy ją propagują. Zaangażowanie w sprawy bytu i rozwoju polskiego katolicyzmu musi obejmować wszystkich wiernych bez wyjątku, każdą rodzinę i osobę. Za atmosferę panującą w poszczególnych parafiach naszego Kościoła są wprawdzie bardziej odpowiedzialni kapłani, nadający rytm życiu duchowemu parafii, ale nawet najlepszy duszpasterz niczego nie zwojuje w pojedynkę, bez pomocy aktywności parafialnego i dobrej woli wszystkich wierzących.

Wszyscy wiemy dobrze, że w Polsce istnieją obecnie lepsze niż kiedykolwiek warunki rozwoju naszego Kościoła, ale one same owocować nie będą. Zrównanie w obliczu prawa wszystkich wyznań dało ogromną szansę naszemu Kościołowi i tę szansę powinniśmy wykorzystać, by tego nie zrobił za nas ktoś inny. Jeden z najwybitniejszych duchownych starszego pokolenia, niezjący już ks. Józef Janik, na pytanie co zapewnia sukcesy w kapłańskiej pracy, odpowiadał: „Zapał płynący z wiary, iż służy się słusznej sprawie bożej i ojczystej, oraz czujność, bo Kościół Narodowy jest jeszcze młody i ma wielu wrogów”. Cytowane słowa weterana na polskiej niwie są podobne do przestróg świętego Piotra Apostoła: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć. Przeciwstawcie mu się mocni w wierze, wiedząc, że te same cierpienia są udziałem braci waszych w świetle” (1P 5,8-9).

A więc zapał i czujność! Gorliwi przywódcy placówek duszpasterskich korzystają z tej przestrogi. Sami święcie i sprawiedliwie postępując, krzewią w sercach wyznawców wiarę i miłość do Boga i polskiego Kościoła oraz nieustannie budzą czujność i gotowość obrony swoich przekonań przed atakami wroga, przyodzianego najczęściej w „owczą skórę”. Pełniąc jakby rolę strategów, nie omieszkają przynajmniej raz w roku albo i częściej przeprowadzać szkolenia w dziedzinie obronności i gotowości do odparcia jawnych czy też zamaskowanych ataków nieprzyjaciela. Najlepszą okazją do przeglądu sił i podbudowania ducha są święta roku kościelnego i inne uroczystości, jak wizytacje biskupa czy święta patronalne.

U NAJMŁODSZEJ CÓRY KOŚCIOŁA

Tym mianem określa się ist-



„Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki otaczał blaskiem potęgi i chwały...” — potężnie brzmi hymn w kościele w Długim Kącie



Z Józefowa do Długiego Kąta jest około 5 km. Ks. Biskupa, jako dostojnego Gościa, prowadzi banderia konna

niejącą od niedawna polskokatolicką parafię powstałą na Ziemi Zamojskiej. Jej życie koncentruje się w Długim Kącie — sporej wsi leżącej na wschodnim kraju puszczy Solskiej, u stóp niewysokiego wału Roztocza, przy trasie wiodącej z Tomaszowa Lubelskiego do Biłgoraja. Po latach przykrych doznań i upokorzeń, wielu mieszkańców Długiego Kąta, Stanisławowa, Józefowa i innych wsi zerwało więzy łączące je z katolicyzmem rzymskim i poprosiło, by opiekę duchową nad nimi roztoczył Kościół Polskokatolicki. Skoro tylko upragniony duszpasterz stanął w ich szeregach, a władze wojewódzkie zezwoliły na wzniesienia domu modlitwy, nowi polskokatoli-

cy z zapałem, jaki ongiś cechował pierwszych chrześcijan, zabrali się do dzieła. Dosłownie w kilkunastu dniach wybudowali z drewna obszerną świątynię. W miejscu, gdzie w pierwszej dekadzie grudnia leżał jeszcze śnieg, w trzeciej dekadzie tego samego miesiąca Arcypasterz Diecezji Warszawskiej otoczony kapłanami i tłumami wiernych dokonał poświęcenia Domu Bożego i odprawił w nim po raz pierwszy Najświętszą Ofiarę. Nasz tygodnik relacjonował obszernie to wydarzenie. Częste wizyty Ojca Diecezji i wielu księży, a także niezapomniana gościnna pielgrzymka Dostojników z PNKK ze Stanów Zjednoczonych upewniły wiernych z Długiego Kąta i oko-

lic, że Kościół szczerze kocha swoją najmłodszą córę i gotów jest jej spieszyć zawsze z ojcowską pomocą.

Ostatnio nastąpiła w Długim Kącie zmiana proboszcza. Nowym duszpasterzem, a zarazem dziekanem Zamojskiego Dekanatu został ks. mgr Kazimierz Bonczar, dotychczasowy kanclerz kurii biskupiej w Krakowie. Pod jego właśnie kierownictwem parafianie solidnie przygotowali się do obchodów swego patronalnego święta w dniu 25 lipca, w uroczystość św. Anny, którą to świętą wierni z Długiego Kąta obrali sobie za Patronkę. W tym dniu przybył do Długiego Kąta administrator Diecezji Krakowskiej ks. Benedykt Sęk, witany u bramy triumfalnej przez rzeszę, radę parafialną, dzieci i kapłanów z Gospodarzem na czele. Były przemowy, wiersze, kwiaty. Dostojny Gość dokonał oficjalnej instalacji ks. mgr K. Bonczara na proboszcza tej placówki, poświęcił nowy feretron ufundowany przez członkinie Towarzystwa ANS oraz odprawił w asyście Księży uroczystą sumę ku czci wielkiej Patronki. Kazanie po ewangelii wygłosił ks. Tadeusz Białobrzeski. Mówił prosto i zrozumiale, ale tak charakterystycznym stylem i z taką żarliwością, że Słowo Boże zapadało głęboko w serca, smakowało i krzepiło jak chleb powszedni. W godzinach wieczornych Mszę św. dla pracujących i kazanie wygłosił sędziwy kapłan z Osówki — ks. Jan Posielecki. Liczny udział wiernych w wieczornych modłach był chyba najlepszym dowodem pełnej mobilizacji naszych wyznawców na Zamojszczyźnie.

W SKADLI

Parafia skadlańska należy do mniejszych placówek duszpasterskich w naszym Kościele. Jej duchowe centrum — świątynia — mieści się w przebudowanym i dostosowanym do potrzeb sakralnych baracku robotniczym usytuowanym w liczącej zaledwie kilkadziesiąt domów wiosce, którą dzielą dziesiątki kilometrów od najbliższych ośrodków polskokatolickich w Kielcach i w Ostrowcu Świętokrzyskim. Tym większe słowa uznania należą się dla hartu tutejszych parafian, którzy wybrali polską drogę życia religijnego i trwają na niej mimo rozlicznych przeciwności, silni wiarą i czujni

Żelazną wolę, cierpliwość i poświęcenie wykazał młody skadlański proboszcz, ks. Marian Kowalczyk, który na tej „pustelni” przeżył już niemal dziesięć lat, pracując niestrudzenie nad umacnianiem brzegów swojej „wyspy”, a gdy nadarzy się okazja, skwapliwie poszerzając jej obszar, na wzór pracujących mieszkańców Holandii, wrywa-

dokończenie na str. 4

ZAPĄŁ I CZUJNOŚĆ

jących w wielkim mozole z objęć burzliwego morza piędziesiąt po piędzi grunt pod uprawy. O swoim proboszczu tak mówi jeden z najstarszych parafian, ciałem i duszą oddany Kościołowi, pan S. Łoboda: „Mieliśmy kilku dobrych księży, ale dopiero obecny potrafił zdobyć uznanie i szacunek również wśród niechętnych nam ludzi”. Czym — pytam — „Sercem! On często, jak ten

Samarytanin z przypowieści Pana Jezusa, spieszy z pomocą potrzebującym, nie robi różnicy, czy to „nasz człowiek” czy też nie. Ostatnio miał miejsce u nas taki wypadek...”

Nie wysłuchałem do końca opowieści weterana, bo wszyscy spieszenie wchodzili do kościoła, gdzie właśnie rozpoczynało się uroczyste nabożeństwo ku czci

Matki Bożej Zielnej, Opiekunki świątyni i parafii w Skadli. Modłom przewodniczył senior dekanatu kieleckiego — ks. Jan Posielecki, a Słowem Bożym służył ks. Janiszewski i ks. Bielec. Upał przenika przez cienkie drewniane ściany, wszak sierpień mamy tego roku gorący. W skadlańskim kościółku pachnie kwieciami i kadzidłem. Nastroj modlących się podniosły i radosny, aż żal o-

dejsć, chociaż celebrians donośnym głosem oznajmił zakończenie Ofiary. Jeszcze tylko „Boże coś Polskę” rozlega się gromko i wracamy do domów, by spalać w codziennym trudzie energię i zapał uzyskany dziś w darze od Boga za przyczyną Matki Bożej Wniebowziętej.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



Uroczyste wprowadzenie Biskupa do kościoła



Prowizoryczny kościół w Długim Kącie, wybudowany przez wiernych w ciągu jednego tygodnia



5



7

5

„W dniu uroczystym przyjęcia Sakramentu Bierzmowania wyznaję publicznie przed Bogiem, przed Jego świętym Kościołem, przed swymi rodzicami, krewnymi i przyjaciółmi, że chcę stać mocno i wiernie przy Chrystusowej wierze!”

6

Po nabożeństwie wyznawcy polskokatolicy w Długim Kącie rozmawiają o sprawach swej nowo zorganizowanej parafii

7

Ks. proboszcz Kazimierz Bonczar gromadzi już materiały budowlane do budowy plebanii w Długim Kącie

NIE upłynęły dwa miesiące od jubileuszu 30-lecia, a parafia nasza znowu przeżywała niecodzienną, piękną uroczystość. W dniu 29 sierpnia odbyła się instalacja dotychczasowego wikarego naszej parafii, ks. mgra Stanisława Bosego na proboszcza.

W okresie 3-letniej pracy, jako pomocnik chorego proboszcza — księdza Zdzisława Zaremby, ksiądz wikary dał się poznać jako dobry i gorliwy kapłan. Zdolny organizator życia religijnego, pełen energii i zapału oraz zaangażowania w pracy dla dobra parafii, jak też oddany sprawie naszego Kościoła Polskokatolickiego — w pełni zasłużył na powierzenie stanowiska proboszcza.

Z wielką radością delegacja parafian przed świątynią oczekiwała na przybycie Wikariusza

Bosego. Przewidziane rytuałem modlitwy, piękne i wzniosłe przemówienie ks. Antoniego Pietrzyka oraz przyrzeczenie wypełniania godnie obowiązków duszpasterskich przez nowego księdza proboszcza — było wysłuchane przez wszystkich wiernych z wielką powagą i wzruszeniem. Aktem dopełniającym było odczytanie dekretu i wręczenie nominacji nowemu proboszczowi — księdzu Stanisławowi Bosemu — przez Wikariusza Generalnego w imieniu Biskupa Naczelnego Kościoła Polskokatolickiego Tadeusza R. Majewskiego.

Potem ks. Antoni Pietrzyk dokonał poświęcenia pięknego, gotyckiego ornatu ofiarowanego przez Kurię Wrocławską.

Po tych ceremoniach rozpoczęła się uroczysta Msza św. w intencji ks. Stanisława Bosego, ce-

Po Mszy św. nastąpiło uroczyste poświęcenie przez Wikariusza Generalnego nowej kaplicy kościelnej Chrystusa Bolesnego, w której w przyszłości znajdą się prochy pomordowanych w Oświęcimiu — ofiar II wojny światowej.

Następna grupa parafian — młodzież i kilka osób dorosłych przystąpiło do Sakramentu Bierzmowania. Po tej ceremonii, wraz z uczestnikami tego aktu, wszyscy wierni odmówili pełnym głosem i w skupieniu Wyznanie Wiary.

Na zakończenie uroczystości ks. proboszcz ks. Stanisław Bosa serdecznie podziękował wszystkim parafianom i kolegom kapłanom za udział w uroczystościach w tak ważnym dla niego dniu. Specjalnie serdeczne podziękowanie za okazaną pomoc i



Ks. mgr Stanisław Bosa
— nowo mianowany proboszcz parafii
szczecińskiej

Nowy etap w życiu parafii szczecińskiej

Generalnego Diecezji Wrocławskiej — ks. Antoniego Pietrzyka. Za chwilę z samochodu wysiadł Dostojny Gość i nastąpiło uroczyste powitanie Zwierzchnika naszej diecezji przez ks. Stanisława Bosego, dzieci, młodzież, Radę Parafialną i Zarząd Tow. Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu. Było dużo kwiatów i wiele serdecznych, powitalnych słów. Następnie ks. Wikariusz Generalny w otoczeniu przedstawicieli parafian wszedł do świątyni wypełnionej wiernymi.

Na początku uroczystości ks. Wikariusz Generalny zwrócił się do ks. Zdzisława Zaremby, byłego naszego proboszcza, z gorącymi słowami podziękowania za kilkuletnią pracę w parafii.

Następnie rozpoczęła się uroczystość wprowadzenia na stanowisko proboszcza ks. Stanisława

lebowana przez Dostojnego Gościa w asyście ks. proboszcza i kleryka Zbigniewa Urbanka. W czasie Mszy św. wierni łączyli się z Celebrantem w modlitwach do Wszchemogącego Boga o błogosławieństwo dla naszego młodego proboszcza, aby jego praca przynosiła pożytek dla Chwały Bożej i naszego Kościoła. Następnie parafianie licznie przystąpili do Stołu Pańskiego. Nabożeństwo zostało zakończone wspólną modlitwą i odśpiewaniem pieśni „Boże, coś Polskę”.

O godz. 18 parafianie znowu zebraли się w swoim kościele, by uczestniczyć w dalszych uroczystościach. Mszę św. odprawił w nowym ornacie gotyckim — pierwszą mszę jako proboszcz — ks. Stanisław Bosa. Podniósł i piękne kazanie wygłosił Wikariusz Generalny.

wprowadzenie w urząd proboszcza wrzuszony ks. Stanisław Bosa skierował do Wikariusza Generalnego. Ofiarowane Gościowi piękne kwiaty były widocznym znakiem gorącej wdzięczności. Odśpiewaniem pieśni „Pod Twą Obronę” zostały zakończone w tym dniu uroczystości kościelne.

Po nabożeństwie Rada Parafialna i Zarząd Towarzystwa Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu zostały zaproszone przez księdza proboszcza na skromne, ale serdeczne przyjęcie na plebani. Obecni byli rodzice i siostra proboszcza, przyjaciele, koledzy-kapłani, były proboszcz ks. senior Zdzisław Zaremba oraz Ks. Wik. Gen. Antoni Pietrzyk.

W miłej atmosferze, pełnej powagi, ale i nieukrywanej radości przebiegało to, spotkanie. Wzru-

sające było przemówienie ks. Wikariusza Generalnego, który w końcowych słowach powierzał opiece parafian młodego proboszcza. W odpowiedzi były deklaracje Tow. Niewiast i Rady Parafialnej o gotowości dalszej współpracy dla dobra naszej społeczności.

Rozpoczął się nowy etap w życiu naszej parafii. Wiele jest przed nami trudności w zaplanowanej pracy, ale jesteśmy pełni optymizmu i ochoty do pracy. Wspólnymi siłami nasza parafia szczecińska pod kierownictwem ks. proboszcza Stanisława Bosego dojdzie znowu do pełnego rozkwitu. Wyrwała, zespoloną pracą na pewno osiągniemy, przy Bożej pomocy, dobre wyniki, co przyczyni się do dalszego rozwoju parafii i Kościoła Polskokatolickiego.

KAROLINA GAWŁOWSKA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (86)

Asceta — (greck. askytys = ćwiczący się w cnocie) — to w ogólności biorąc człowiek, który dobrowolnie rezygnuje z przyjemności życia, prowadzi życie swoje w surowej dyscyplinie wewnętrznej i zewnętrznej; człowiek umartwiający się. Treść i kierunek życia ascety zależy od wyznawanej ideologii. Np. asceta chrześcijański w swoim umartwionym życiu kieruje się wskazaniami i głównym celem religii chrześcijańskiej, zwłaszcza → etyki, szczególnie → ascetyki chrześcijańskiej. Asceta hinduski kieruje się wskazaniami swoich wierzeń, podobnie muzułmanin, itd., niewierzący zaś wskazaniami swojej świeckiej ideologii.

ascetyczny — umartwiający się — w sensie ćwiczący się w umartwianiu, albo już będący na odpowiednim stopniu umartwienia lub mający wygląd umartwionego; typ ascetyczny to na ogół człowiek szczupły, poważny, skupiony, „uduchowiony”, czy „uideologiczny” (→ asceta).

Ascetyka — od greck. askyxis = ćwiczenie; sposób życia; ascetyzm — asceta) — jest działem teologii, zwłaszcza chrześcijańskiej, ściślej etyki chrześcijańskiej, zwanym też teologią ascetyczną. Dział ten na wzór innych działów teologii usiłuje naukowo przedstawić teoretycznie i praktycznie zasady doskonałości chrześcijańskiej. Mówi się tu również o środkach zdobywania tej doskonałości i to na następujących tzw. drogach: oczyszczającej (wyzbywanie się grzechów ciężkich, złych nałogów, wad, itd.), oświecającej (życie bez grzechów — w łasce uświęcającej ułatwia światłem Bożym poznanie życia i przybliżanie się poprzez życie cnotliwe do ideału — tj. do Boga) i wreszcie jednoczącej duchowo człowieka już tu na Ziemi z Bogiem, ale ta ostatnia droga, której głównym rysem jest → kontemplacja, należy już do innego działu teologii, mianowicie do teologii mistycznej.

Asmodeusz — (irańskie aeszma = gniew; daewa = demon; asmad = niszczyć) — to imię naczelnego demona, czyli złego ducha, króla demonów, spotykane w Chaldejskim tłu-

maczeniu księgi Tobiasza, w → Talmudzie i w literaturze głównie żydowskiej.

Aspersja — (łac. aspersio = pokropienie) — czyli pokropienia dokonywane przez kapłana święconą wodą wiernych zgromadzonych w kościołach katolickich w zasadzie w niedziele i święta przed → sumą, ale i przy różnych innych okazjach, np. w czasie błogosławienia związku małżeńskiego. W czasie niedzielnej aspersji śpiewa się w ciągu roku kościelnego „Pokropisz mnie”, w okresie zaś wielkanocnym „Zabaczyłem wodę”.

Asterysk — (łac. asteriscus, greck. asteriskos = gwiazdka) — to nazwa w Kościele Greckim przedmiotu, zrobionego ze złota lub innego szlachetnego metalu, w kształcie gwiazdy i wielkości mniej więcej → pateny, służącego do przykrycia Hostii św. znajdującej się na patenie. Nadto w śpiewach i modlitwach kościelnych tak nazywa się znak w formie małej gwiazdki oznaczający, że należy w tym miejscu zrobić krótką przerwę w recytacji czy w śpiewie. Używa się też go niekiedy również w formie małej gwiazdki jako odsyłacza w książkach i różnego rodzaju drukach i pismach.

Astean lub też Astezanus (XIII—XIV w.; zmarł 1330) — to znany w swoim czasie francuski teolog, kazuista. Napisał po łac. *Summa de casibus conscientiae* (czyt. Suma de kazibus koncjencji) czyli *Suma różnorodności* (przypadków, wątpliwości) *sumienia*. Praca ukazała się w 1478 r. w Wenecji, a w 1482 r. w Norymburdze.

Astié Jan Fryderyk — (ur. 1822 r.) — teolog protestancki, autor wielu prac historycznych i filozoficzno-teologicznych.

Astrolatria — (greck. astron = gwiazda; latreia = służba, kult) — jest to kult gwiazd, czczenie gwiazd jako bogów. W wielu dawnych religiach politeistycznych gwiazdy, zwłaszcza jaśniejsze, uznano za bogów i oddawano im cześć należną tylko Bogu. Kult gwiazd spotyka się np. w dawnym Babilonie, w Asyrii, Egipcie, Meksyku, itd. Do obdarzonych

Nowy etap w życiu parafii szczecińskiej



Przywitanie Wikariusza Generalnego Diecezji Wrocławskiej ks. Antoniego Pietrzyka przez wiernych u wejścia do świątyni. Po lewej ks. proboszcz Stanisław Bosy.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (87)

najwyższym kultem planet i gwiazd należały: Słońce, Księżyc, Wenus, Orion, Syriusz.

Astrologia — (greck. *astron* = gwiazda; *logos* = słowo, tu — nauka) — dosłownie znaczy tyle, co nauka o gwiazdach, historycznie jednak astrologia była praktyką, usiłującą na podstawie obserwacji gwiazd (ciał niebieskich), przepowiedzieć przyszłość poszczególnych, zwłaszcza znaczących, ludzi, a nawet państw i narodów. Na podstawie różnych układów gwiazdozbiorów i dat urodzenia danego człowieka, często monarchy, lub innego dostojnika, układano tzw. horoskopy, czyli przepowiednie, a więc przedstawiano to, co ma się rzekomo w bliższej lub dalszej przyszłości zdarzyć, co ma go rzekomo spotkać. Zainteresowanie się niebem, czyli szeroko rzecz ujmując ciałami niebieskimi, jest bardzo dawne i prawdopodobnie astrologia zrodziła się z → astrolatrii i przyczyniła się do powstania → astronomii. Oczywiście, drukowane nawet jeszcze współcześnie w różnych czasopiśmiech horoskopy, mają jedynie znaczenie rozrywkowe.

Astronomia — (greck. *astron* = gwiazda; *nomos* = prawo; nauka) — to nauka o ciałach niebieskich, ich budowie, ruchu, itp., i w ogóle o tym, co się znajduje w → przestrzeni → wszechświata poza Ziemią.

Astros Paweł Dawid — (ur. 1772, zm. 1851) — francuski teolog rzymskokatolicki, arcybiskup Tuluzy, kardynał. Działacz kościelny i autor kilku książek.

Astruc Jan — (ur. 1684, zm. 1766) — to wybitny lekarz francuski i profesor medycyny, a jakiś czas również lekarz nadworny polskiego króla, Augusta II. Znany jednak jest nie tylko jako lekarz i autor książek z zakresu medycyny i filozofii, ale też jest autorem książki o długim tytule (nie cytujemy go), w której to książce wysuwa hipotezę, iż Mojżesz w pisaniu → Pentateuchu, czyli Pięcioksięgu posłużył się dwoma starszymi źródłami; w jednym Bóg nazywa się Jahwe, a w drugim → Elohim.

Asumpcjoniści — (łac. *assumptio* = przyjęcie, wzięcie) — to członkowie zgromadzenia zakonnego, nazywani też są Augustianami pod wezw. Wniebowzięcia Matki Bożej, zgromadzenia, założonego w 1840 r. przez francuskiego ks. rzymskokat., Emanuela Józefa Maurycego d'Alzon. Główna misja asumpcjonistów — propagowanie chrześcijaństwa przede wszystkim poprzez prasę i książkę katolicką, popieranie wydawnictw zgodnych z katolicyzmem, kształcenie i wychowywanie chłopców oraz rozwijanie duszpasterstwa wśród marynarzy. Powstało też żeńskie zgromadzenie asumpcjonistek.

Asysta — (łac. *assisto*, wzgl. *adsisto* = stoję obok, w pobliżu; pomagam; towarzyszę) — to na ogół większa lub mniejsza grupa ludzi, towarzysząca względnie raczej i pomagająca komuś lub też strzeżająca kogoś (stąd można mówić i o orszaku, świcie, lub eskorcie, straży). Kościelną asystą jest grupa kleryków wyższych i niższych święceń, również kapłanów, usługująca i towarzysząca → celebransowi, zwłaszcza → biskupowi w czasie uroczystej, zwłaszcza pontyfikalnej, Mszy św., czy innych uroczystości odprawianych nabożeństw.

Asystent — (łac. *assistens* = pomagający, towarzyszący; → asysta) — to osoba towarzysząca lub pomagająca komuś kompetentnemu, np. lekarzowi przy operacji; towarzysząca i wyręczająca lub też zastępująca w mniej istotnych pracach profesora wyższej uczelni, np. w → Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, kształcącej również przyszłych kapłanów Kościoła Polskokatolickiego.

Asztarte — (po greck. *Astarte*) — to fenicka i kananejska bogini matka i dziewica zarazem. Czczono ją jako boginię księżycy, miłości i macierzyństwa oraz patronkę żołnierzy. Przedstawiano ją nieraz jako urodziwą kobietę z dzieckiem na ręku. To dziecko u Babilończyków uosabiało śmierć i zarazem zmartwychwstanie (odpowiednik również mitologicznego greckiego Adonisa).

Działalność literacka św. Jana Chryzostoma

Działalność św. Jana Chryzostoma — jako kapłana a następnie biskupa — ześrodkowała się głównie na praktycznym duszpasterstwie, a zwłaszcza na polu kaznodziejstwa, którego był niezrównanym mistrzem. Miał zresztą w tym kierunku specjalne predyspozycje. Posiadał znakomite przygotowanie z zakresu sztuki wymowy (retoryki) zdobyte w szkole Libaniasza. Znał wszechstronnie Pismo święte, które studiował przez wiele lat w antiocheńskiej szkole teologiczno-katechetycznej. Odznaczał się wreszcie nieprzeciętnym talentem w tym właśnie kierunku. Nic więc dziwnego, że stał się największym mówcą Kościoła Wschodniego.

Również w dziedzinie twórczości literackiej przewyższa wszystkich Ojców Wschodnich i można go porównać jedynie ze św. Augustynem z Kościoła Zachodniego. Zważywszy jego nastawienie na praktyczne duszpasterstwo nie zdziwimy się, że przeważającą część jego pism stanowią kazania. Są one przeważnie bardzo długie (wygłoszenie każdego z nich zajmowało około 2 godziny), jednak treść ich jest tak interesująca, że i obecnie podczas czytania nie męczą. Ożywiają je bowiem po mistrzowsku przedstawione obrazy, porównania i ciekawe dygresje (odejścia od tematu). Zawsze też na wstępie i w zakończeniu nawiązuje do aktualnych spraw współczesnych. Przemawiają wreszcie raczej do uczucia niż do rozumu. Nie ma w nich bowiem starożytnych sztuczek i chwytów oratorskich, stosowanych przez innych pisarzy kościelnych tego okresu, zwłaszcza przez św. Grzegorza z Nyssy. Jako wielki wychowawca umiał względy retoryczne podporządkować ważniejszym przecież celom wychowawczym. Przez swą szlachetną, pełną prawdziwej sztuki prostotę stworzył Jan Chryzostom niepowtarzalny w swoim rodzaju arcydzieła literatury kościelnej. Stąd też są one cenione nie tylko przez badaczy dziejów Kościoła, ale mają wartość naukową dla historyków kultury. W całości twórczości Jana Chryzostoma największe miejsca zajmują:

1. Komentarze biblijne (egzegetyczne) niemal do wszystkich ksiąg Starego i Nowego Testamentu. Ujęte są one przeważnie w formę homilii, w których część pierwsza stanowi wyjaśnienie tekstu, druga zaś pouczenia moralno-ascetyczne. Jako egzegeta trzymał się zasad egzegezy naukowej, starając się uwydatnić historyczne znaczenie tekstów biblijnych według reguł szkoły antiocheńskiej. Żaden z Ojców Kościoła nie wyjaśnił tak gruntownie i praktycznie zarazem

tekstu Pisma św. jak to uczynił Chryzostom. Dziś jeszcze czyta się jego komentarze biblijne z zainteresowaniem i pożytkiem, czego nie można powiedzieć o innych pisarzach kościelnych. Najbardziej znanymi objaśnieniami ze Starego Zakonu są:

„Homilie do księgi Rodzaju” (67 homilii i 9 kazań), zawierające przedstawione w sposób rzeczowy i jasny wyjaśnienia do tej księgi świętej.

„Homilie do księgi Psalmów” (obejmujące prawdopodobnie wszystkie Psalmi), z których dochowało się jedynie 58 homilii. Dodać tutaj należy, że są one bardzo piękne tak pod względem treści jak i formy.

Ponadto pozostały z tej dziedziny „Homilie o Dawidzie i Saulu” (3), „Kazania o Annie” (5), oraz „Wyjaśnienie do księgi Izajasza Proroka (rozdz. 1,1-8 i 10)”, będące jednym z najpiękniejszych dzieł Jana Chryzostoma. Wymieniłem tutaj jedynie najważniejsze.

Najcenniejszymi objaśnieniami z Nowego Testamentu są:

„Homilie do Ewangelii św. Mateusza” (90). Wszystkie są znakomite, zwłaszcza homilie dotyczące kazania na górze błogosławieństw.

„Homilie do Ewangelii św. Jana” (88). Są one znacznie krótsze od poprzednich. Wygłoszone zostały około roku 390 podczas pobytu kaznodziei w Antiochii. „Homilie do Dziejów Apostolskich” (55), będące stosunkowo słabsze pod względem stylistycznym z czego należałoby wnioskować, że przygotowywane były w pośpiechu.

„Homilie do listów św. Pawła” (246). Wszystkie są naprawdę wspaniałe. Nie powinno to jednak nikogo dziwić zważywszy fakt, że Jan Chryzostom wprost uwielbiał św. Pawła i był mu pokrewny duchowo. Pierwsze miejsce zajmują wśród nich homilie wyjaśniające list do Rzymian. Stąd też w pełni uzasadnione jest powiedzenie św. Izydora z Peluzjum (370—435), ucznia szkoły antiocheńskiej a następnie przełożonego klasztoru w Egipcie: „Gdyby sam św. Paweł chciał go tłumaczyć, nie uczyniłby tego lepiej, niż ten sławny mistrz” (List 5,32).

2. Homilie świąteczne i mowy okolicznościowe wśród których jako najważniejsze wymienia się: „Homilie dogmatyczno-polemiczne” wśród których znajdują się homilie: „Przeciw anomejzynom (arianom)”, traktujące o wspólnotności Syna Bożego a wygłoszone w Antiochii i w Konstantynopolu; Jest ich 12. „Przeciw Judejczykom” (8) — wymie-

zione przeciwko chrześcijanom, którzy sympatyzując z Żydami zachowywali ich święta i posty; oraz „O zmartwychwstaniu umarłych”.

„Kazania świąteczne i mowy pochwalne”, pomiędzy którymi znajdują się homilie: na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i Wniebowstąpienie, na Zesłanie Ducha św. (2) oraz ku czci męczenników (3) i „O chwale św. Pawła” (7). W tych ostatnich w sposób niezwykle barwny przedstawia osobę Apostoła Narodów oraz opisuje jego działalność.

„Kazania o posągach — do ludu antiocheńskiego” (21), odznaczające się wyjątkowymi zaletami retorycznymi. Stara się w nich kaznodzieja uspokoić wzburzone umysły mieszkańców Antiochii — gdzie z racji nałożenia zbyt wielkich podatków zniszczono posągi cesarza — oraz gani panujące w mieście występki.

„Kazania moralno-ascetyczne”, do których zalicza się „Homilie o pokucie” (9), mówiące o potrzebie i rodzajach pokuty; „O pociechach śmierci” oraz „Katechezy do katechumenów” (2), mówiące o ich przygotowaniu i obowiązkach.

3. Pisma dogmatyczne i moralizujące, których porządek chronologiczny przedstawia się następująco:

„Upomnienia upadłego Teodora” (2), będące najwcześniejszymi pismami Jana Chryzostoma. Skierowane one były do późniejszego biskupa Teodora z Mopswesty, który uległszy wdziękowi pewnej niewiasty, porzucił życie klasztorne. Jednak dzięki napomnieniom zmienił swoją decyzję i powrócił do klasztoru.

„Traktat o kapłaństwie” (6 ksiąg), napisany w formie dialogu pomiędzy Chryzostomem a jego przyjacielem Bazylim. Autor usprawiedliwia się ze swej cieczi przed przyjęciem sakry biskupiej. Następnie wspomina o wielkiej godności sakramentu kapłaństwa i obowiązkach kapłana. Pisząc ten traktat wzorował się najprawdopodobniej na podobnym dziele Grzegorza z Nazjanzu.

„O św. Babilasie — przeciw Julianowi (Odstępcy) i poganom”. Jest to polemika z reakcją pogaństwa za czasów Juliana Odstępcy. Na podstawie cudów zdziałanych przez Apostołów oraz za pośrednictwem męczenników udowadnia boskie pochodzenie chrześcijaństwa.

„Dowód przeciw Żydom i poganom, że Chrystus jest prawdziwym Bogiem”. Tym dowodem boskości Chrystusa są prorocтва, które wypełniły się na Jego osobie,

„Przeciw zwalczającym życie mnisze”, gdzie broni życia klasztornego i poleca je innym oraz „Porównanie króla z mnichem”, według którego mnich jest w życiu i przy śmierci bogatszy i szczęśliwszy od króla.

„O skrusze serca” w którym to piśmie poucza o drodze i środkach pomagających do obudzenia żalu doskonałego.

„O wprowadzonych (niewiastach)”, gdzie w bardzo ostrych słowach karci duchownych za to, że mieszkają wspólnie z młodymi niewiastami, rzekomo dla celów ascetycznych.

„O wychowaniu dzieci”, która to książeczka stanowi pierwszy podręcznik pedagogiczny. Podaje w niej autor najważniejsze zasady wychowania dzieci w oparciu o przykłady z Pisma św.

4. Listy (238) pochodzące prawie bez wyjątku z czasów wygnania Jana Chryzostoma i skierowane są do różnych adresatów. Stara się w nich pocieszyć swoich przyjaciół i zwolenników przesładowanych w Konstantynopolu. Wśród nich 17 listów adresowanych było do wdowy Olimpji, która prowadziła gospodarstwo biskupa podczas jego pobytu w Konstantynopolu i pomagała mu na wygnaniu.

Przypisuje się także Janowi Chryzostomowi ułożenie nowej liturgii — nazwanej jego imieniem — która używana jest w Kościele Wschodnim przez większość roku. Brak jest jednak dowodów na to, by on był jej autorem. Nie jest jednak wykluczone, że to on skrócił liturgię będącą w użyciu w Antiochii i wprowadził ją w Konstantynopolu.

Św. Paweł Apostoł pisząc w liście do Rzymian o potrzebie i roli wiary w życiu człowieka, z naciskiem podkreśla: „Wiara tedy jest ze słuchania” (Rzym. 10,17).

To stwierdzenie Apostoła Narodów było zapewne hasłem całej działalności duszpasterskiej Jana Chryzostoma. Dlatego wszystkie swoje siły i zdolności poświęcił głoszeniu słowa Bożego.

Każdy chrześcijanin-katolik ma obowiązek uczestniczyć w Ofierze Mszy świętej w niedzielę i święta oraz wysłuchać słowa Bożego. Pamiętajmy o tym wielkim obowiązku sami oraz dbajmy, by wypełniały go nasze dzieci. Wtedy bowiem i nasza wiara będzie wzrastać i umacniać się.

Dzieci Polonii zagranicznej corocznie przyjeżdżają na wakacje do Polski. Zorganizowana akcja kolonijna rozpoczęła się w 1948 roku i od tamtej pory przebywało w sumie na wakacjach w Polsce ponad 30 tys. młodzieży polonijnej, w roku bieżącym 1400 dziewcząt i chłopców. Prawie połowę czasu przeznaczono w programie na turystykę. Rodzice i organizacje polonijne pragną bowiem, by ich dzieci, spędzając wakacje w Polsce, poznały kraj swoich przodków, jego historię i kulturę, współczesne życie, żeby nauczyły się mówić po polsku, nawiązały bezpośrednie kontakty z krewnymi w kraju.

Jak już pisaliśmy, w tym roku wycieczkę młodzieży polonijnej do kraju zorganizował Polski Narodowy Kościół Katolicki wraz z Polską Narodową „Spójnią” w USA. Oto dalsze głosy naszych miłych młodych Gości dla Czytelników tygodnika „Rodzina”.



MARY GIERLACH

Moja podróż po Polsce ma się ku końcowi. Jestem szczęśliwa, że miałam możliwość być w kraju, skąd pochodzą moi dziadkowie. Piękno Polski i serdeczność Polaków zrobiły na mnie największe wrażenie. Podziwiam młodzież polską, ponieważ zachowuje zwyczaje swego kraju, zna tradycyjne tańce, potrawy i pieśni. Kultura przeszłości miesza się z teraźniejszością w sposób pełen wdzięku.

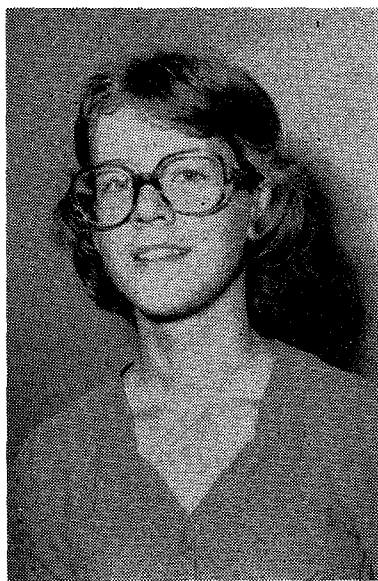
Intrygowało mnie każde miasto, które zwiedzaliśmy. Gdy spacerowałam wzdłuż ulic miast polskich, napotykałam na wiele nowych, ciekawych rzeczy. Katedry, kościoły i kaplice mówiły o pobożności Polaków.

Krajobraz polski jest wyjątkowo piękny. Faliste pagórki i piękne pola wydawały się nie mieć końca. Chciałabym, żeby mój kraj był tak czysty i naturalny.

Zazdroszczę Polakom, ponieważ kroczą ramię w ramię ze swoimi przyjaciółmi. Przyjaciele w Stanach Zjed-

noczonych Ameryki nie okazują publicznie swoich uczuć. Życzyłabym sobie, aby było inaczej.

Miłe wspomnienia z Polski będą jeszcze świecić w moim umyśle. Polska przyjaźń i gościnność będzie mi się stale przypominać aż do momentu, gdy będę mogła znów tu powrócić.



SALLY JASIEWICZ

Mój pobyt w Polsce pozostawił we mnie niezatarte wspomnienia. Przede wszystkim ludzie byli wspaniali. Gdy zagubiliśmy się i potrzebowaliśmy pomocy, zawsze byli chętni nieść nam pomoc, nawet gdy nie rozumieli po angielsku.

Dzieciaki, tak jak my, są bardzo zabawne i zawsze gotowe do żartów. Nauczyły mnie one, że chociaż Polska nie należy do najbogatszych krajów, pieniądź nie jest tu rzeczą najistotniejszą, lecz życzliwe ustosunkowanie się do bliźnich.

Nadzwyczajną dla mnie rzeczą było spotkanie się tutaj z moją rodziną. Moi dziadkowie będą z pewnością

szczęśliwi, gdy dowiedzą się, że rozmawiałam z rodziną, której nie widzieli przez tyle lat.

Tyle miałabym do powiedzenia o tej wycieczce, że trudno to wszystko opisać w kilku zdaniach.

Ogromnie chciałabym ponownie przyjechać do Polski, gdy będę już mówić po polsku (było to moim jedynym utrudnieniem).

Dziękuję każdemu, kto pomógł mi się cieszyć tą wyprawą do Polski. Dziękuję bardzo.

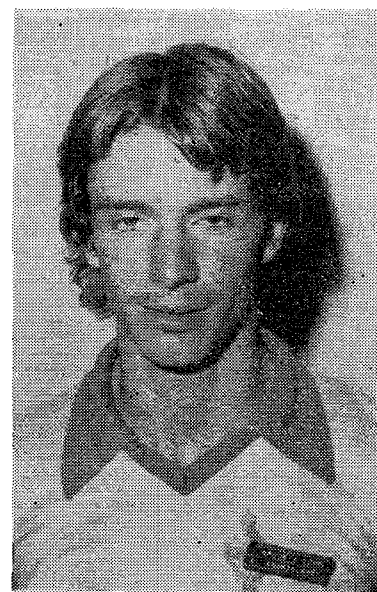


AMY JASIEWICZ

Po spędzeniu w Polsce dwóch tygodni mogę szczerze powiedzieć, że jest to cudowne miejsce. Ludzie tutaj są bardzo przyjacielscy, a każdy, kto był w jakiś sposób zapoznany z naszą wycieczką, wywiązał się wspaniale ze swojego zadania.

Piękne były miejsca historyczne, które zwiedzaliśmy, i piękne były kościoły. Obaj nasi tłumacze byli świetni i wiele im zawdzięczamy.

Spędzenie dwóch tygodni w Polsce było dla mnie naprawdę wielkim przeżyciem. Moja siostra i ja jesteśmy szczęśliwe, że miałyśmy okazję tutaj przyjechać. Ogromnie chciałabym w przyszłości przyjechać ponownie do Polski.



NICHOLAS ANDRZEJEWSKI

Nazywam się Nicholas Andrzejewski. Moi rodzice i ja urodziliśmy się w Stanach Zjednoczonych, lecz moi dziadkowie urodzili się w Warszawie.

Przeżyłem wiele wrażeń w czasie wizyty w Polsce. Podziwiam tempo, w jakim wasz kraj odbudował się po II wojnie światowej. Amerykanie nie zdają sobie nawet sprawy ze wzrostu znaczenia Polski. Przez krótki okres czasu Polska nie tylko pięknie się rozbudowała, ale też nie zapomniała o odrestaurowaniu zabytków, tak ważnych w jej historii.

Polska jest jednym z wielu krajów, w którym tak

MOJE WAKAC



CJE W POLSCE

pieczołowicie pielęgnuje się tradycje narodowe.

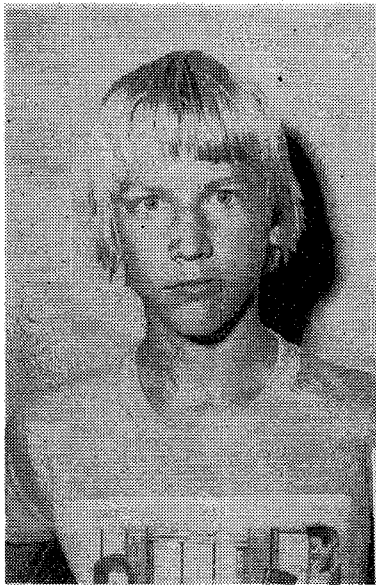
Mogę powiedzieć, że jestem dumny z Polski, z przyjaciół, których tu poznałem i ze wszystkich Polaków.



BARBARA KORONA

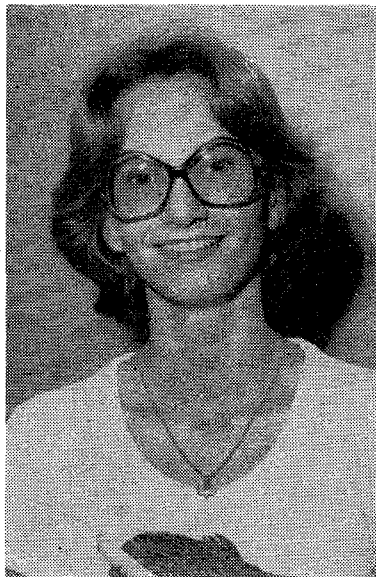
Bardzo podobała mi się moja pierwsza wizyta w Polsce. Ogromne wrażenie wywarła na mnie duma Polaków ze swojego kraju. Według zdania jednego z przewodników, Warszawa jest najpiękniejszym miastem na świecie. Przyznaję, że udało mi się nas o tym przekonać. Miasta polskie bardzo różnią się od amerykańskich, są często bardzo stare. Zachwycona byłam starymi ulicami i budynkami. Energia jaką ludzie włożyli w odbudowę kraju po wojnie, zafascynowała mnie. Czuli potrzebę, by zachować Polskę taką, jaka była kiedyś.

Podobało mi się podróżowanie po kraju. Szachownica polskich pól tworzy piękny krajobraz. Moja wizyta w Polsce sprawiła, że jestem dumna z Polski i z mojego polskiego pochodzenia.



GEORGE GLUCKSNIS

Powiem krótko: stwierdziłem, że ludzie w Polsce są bardzo uprzejmi. Gdy wrócę do Ameryki, powiem, że Polska jest pięknym krajem. Czytelnikom „Rodziny” chciałbym powiedzieć, że mój pobyt w Polsce był wspaniały.



LORI GHETIAN

Mój pierwszy pobyt w Polsce naprawdę mi się podobał. Chciałabym zostać

dłużej, ale śpieszno mi do domu, by opowiedzieć rodzinie i przyjaciołom jak cudownie spędziłam tutaj czas. Ludzie wydają się być bardzo mili. Wiele razy, gdy potrzebowałam pomocy, starali mi się pomóc, nawet gdy nie rozumieli po angielsku.

Najbardziej w Polsce podobało mi się Stare Miasto w Warszawie. Chciałabym, żeby moja rodzina mogła je zobaczyć. Jestem pewna, że byliby zachwyceni.

Chciałabym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tej wycieczki. Mam nadzieję, że wrócę tu w przyszłości.

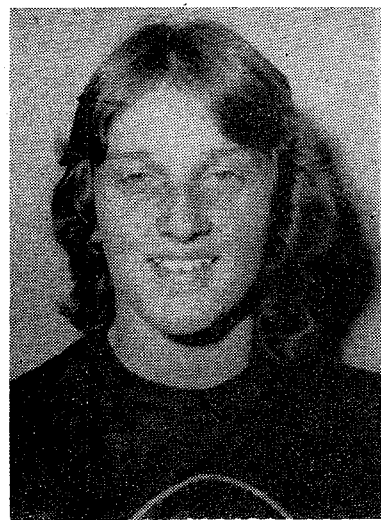


THOMAS CORY

W Polsce byłem pierwszy raz w życiu. Tu urodzili się moi dziadkowie, a babka i matka do dziś mówią po polsku. W Ameryce zachowujemy świadomość polskiego pochodzenia i polskie tradycje dzięki Polskiemu Narodowemu Katolickiemu Kościołowi i Polskiej Narodowej „Spójni”.

Po moim pobycie w Polsce mogę stwierdzić, że Polacy są bardzo serdeczni i gościnni, mają bogatą i wspaniałą historię, są pracowici i kochają swój kraj. Gdy wrócę do Ameryki, powiem o tym swoim bliskim. Powiem im również, że jestem dumny z polskiego pochodzenia.

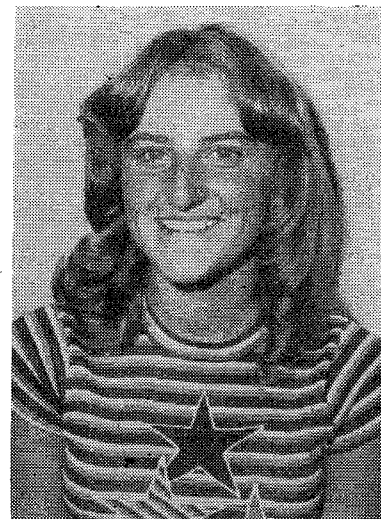
Wszystkim Polakom życzę zdrowia i dziękuję za umożliwienie mi poznania ich z bliska.



LYNN STAWIARSKI

Dwa tygodnie pobytu w Polsce były dla mnie zarówno interesujące, jak i miłe. Piękne były kościoły, wspaniałe pomniki kultury, ale najbardziej podobali mi się ludzie. Byli bardzo życzliwi i zawsze chętni do udzielenia pomocy.

Chciałabym, aby reszta mojej rodziny mogła być tutaj, ponieważ wiem, że podobaliby się im tutaj tak samo jak mnie. Jestem zachwycona i planuję wkrótce przyjechać ponownie do kraju moich przodków.



DARLENE STAWIARSKI

Była to moja pierwsza podróż za ocean. Te 15 dni spędzone w Polsce były pasjonujące i przyjemne. Szkoda tylko, że moja rodzina i przyjaciele z Ameryki nie mogli być tutaj, by również się cieszyć ze mną. Ludzie w Polsce są bardzo uczynni i życzliwi. Polska jest wspaniała i dlatego pragnęłabym ponownie ją odwiedzić.



**OTWARCIE
PROTESTANCKIEGO
WYDZIAŁU
TEOLOGICZNEGO**

Zagraniczna prasa protestancka podaje informację o erygowaniu w bieżącym roku akademickim Wydziału Teologicznego w Zagrzebiu (Jugosławia). Zakład ten ma za zadanie obsługiwanie wyznań protestanckich — baptystycznego, ewangelicko-metodystycznego, ewangelicko-luterskiego i reformowanego Jugosławii w zakresie przygotowania kadr duchowieństwa tych wyznań.

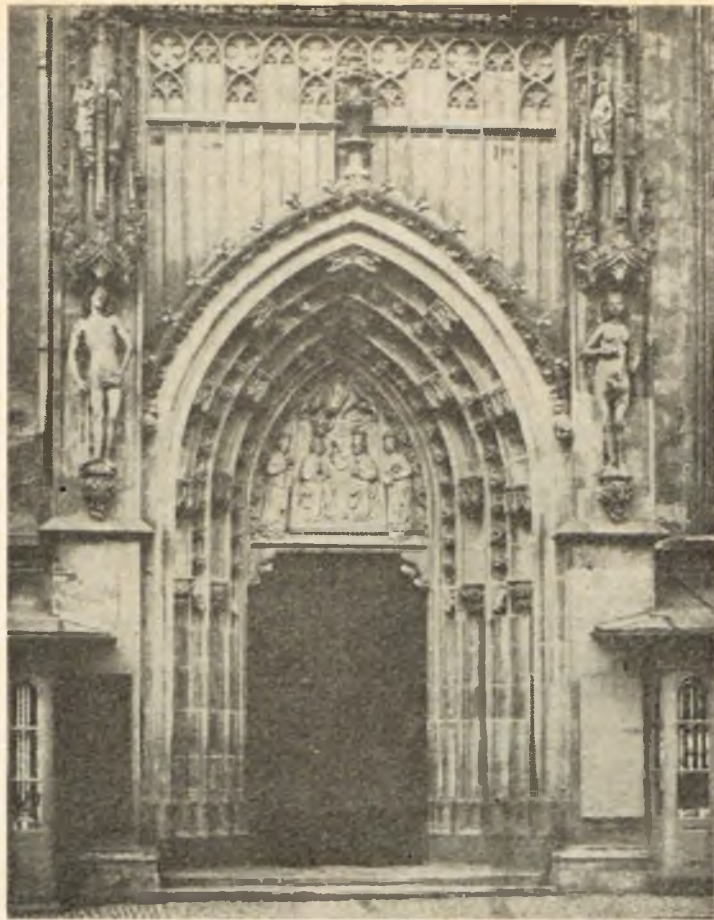
Powołanie tej instytucji dydaktyczno-naukowej nastąpiło w wyniku porozumienia międzykościelnego, podpisanego przez przedstawicieli wyżej wymienionych wyznań podczas uroczystości jubileuszowych z okazji 400-letniej rocznicy zgonu wybitnego reformatora jugosłowiańskiego Matija Vlacić Hinka, w dniu 27 kwietnia 1975 r. Studia teologiczne pierwszego stopnia trwają na tym Wydziale 3 lata, a dla teologów dyplomowanych — 5 lat. Na stanowisko dziekana Wydziału został powołany ks. Josip Chorak, przewodniczący Rady Kościoła Baptystycznego Jugosławii.

**CZY ISTNIENIE
INSTYTUTU
EKUMENICZNEGO
W BOSSEY
JEST ZAGROŻONE?**

Prasa ekumeniczna od pewnego czasu sygnalizuje o trudnej sytuacji słynnego Instytutu Ekumenicznego w Bossey k. Genewy, subsydiowanego przez Światową Radę Kościołów. Trudna jest sytuacja tej bardzo pożytecznej instytucji, szkolącej szerokie kadry działaczy ekumenicznych różnych denominacji wyznaniowych, współpracujących ze Światową Radą Kościołów. Uznając znaczenie ogólne Instytutu, prasa i Kościoły protestanckie wzywają do wzmocnienia kolekt i zbiorów na jego utrzymanie, proponują ponadto przyjęcie opieki przez poszczególne organizacje kościelne nad studium, w Instytucie słuchaczami, celem pokrycia kosztów ich utrzymania w czasie studiów.

**NASTĘPCA BISKUPA
KURTA SCHARFA**

Służba prasowa Światowej Federacji Luterskiej podała ostatnio, że na następcę bpa Kurta Scharfa na stanowisko biskupa zachodniego regionu Ewangelickiego Kościoła Unijnego (Berlin-Brandenburgia) został wybrany superintendent krajowy Ewangelicko-Luterskiego Kościoła w Hanowerze, dr Martin Kruse (47 lat). Biskup elekt obejmie swoje stanowisko z początkiem 1977 r. Nowowybrany biskup cieszy się dużą popularnością. Świadczy o tym fakt, że został wybrany na sy-



Południowy portal kościoła p.w. Matki Boskiej w Würzburgu

nodzie olbrzymią większością głosów (73 głosami na 86 głosujących). Posiada duże doświadczenie w zakresie kierowania życiem kościelnym, ponieważ poprzednio pełnił funkcję superintendenta dużej diecezji, liczącej 690.000 wiernych i zorganizowanych w 180 gminach kościelnych z 279 pastorami. W kościele Kraju Hanower należał do tzw. „Grupy Otwartego Kościoła”, jest członkiem synodu Ewangelickiego Kościoła Niemiec (EKD).

**KS. RENÉ' BLANC
BISKUPEM PARYŻA**

W maju br. nastąpiła instalacja biskupa ewangelicko-luterskiego Paryża, ks. René' Blanca. Instalacji dokonał biskup diecezji Montbeliard, Maurice Sweeting, w asyście biskupa Alberta Greinera i dziekana Teodora Glasera z Monachium. W uroczystości wzięli udział liczni goście eku-

meniczni oraz prezydent Rady m. Paryża, dr Bernard Lafay. Paryska diecezja ewangelicka liczy 27 świątyń z 20 pastorami. Biskupowi R. Blancowi podlegają również gminy kościelne w Lionie i Nicei.

**DIALOG EKUMENICZNY
CHRZEŚCIJAN
I BUDDYSTÓW**

Prasa światowa podała ostatnio, że ważne robocze spotkanie chrześcijan i buddystów miało miejsce w japońskim mieście Nagoya, w gmachu miejscowego uniwersytetu. Tematem spotkania był problem: „Doświadczenie religijne i jego wyraz zewnętrzny”. Problem ten rozważany był przez obie strony w świetle tekstów Biblii i pism buddyjskich. We wzajemnej konfrontacji postaw i tekstów nie chodziło o ich oceny krytyczne, ale o analizę faktu kultury jako zjawiska natury religijnej, o zobaczenie najgłębszych, ducho-

wych źródeł wytwarzanej przez człowieka kultury i o wzajemną konfrontację uzasadnień tego rodzaju stwierdzeń wynikających z Biblii i pism buddyjskich. Należy przypomnieć, że tego rodzaju spotkań chrześcijan i buddystów jest coraz więcej i obie strony coraz wyraźniej sobie uświadamiają wspólne wartości, które stwarzają klimat rosnącego wzajemnego zainteresowania i zaufania.

**RAPORT Z PRZEBIEGU
V ZGROMADZENIA
W NAIROBI**

Pod tytułem „Przełamanie barier” wydany został w Genewie (w języku francuskim) oficjalny raport z V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, które odbyło się w ubiegłym roku w Nairobi w Kenii. Dokument ten obejmuje 500 stron i zawiera prace delegatów 286 Kościołów należących do ŚRK. Umieszczono tu także postanowienia, zalecenia i oświadczenia nt. poszukiwania jedności dróg ewangelizacyjnych, działalności społeczno-politycznej, rozwoju praw ludzkich, rozwiązywania problemów rasizmu, rozbrojenia, sprawiedliwości społecznej oraz problemów ekologicznych.

**MISJA KATOLICKA
W JAPONII**

Watykan przywiązuje dużą wagę do szerzenia swych wpływów w Japonii. Pracę misyjną prowadzą tam przeważnie zakony, w tym i polscy franciszkanie. Oto ostatnie informacje potwierdzające rozwój działalności misyjnej: W Japonii na ogólną liczbę 108.350 tys. mieszkańców żyje 337.687 katolików. Taką informację podała Japońska Agencja Katolicka „Tosei News”. Działalność duszpasterską prowadzi w tym kraju 1923 kapłanów (w tym 820 Japończyków), braci zakonnych jest 390, kleryków 404 (373 Japończyków), a na ogólną liczbę 6.754 sióstr zakonnych, rodowitych Japonek jest 5.955. Do szkół katolickich uczęszcza 286.860 uczniów i studentów. Kościół katolicki prowadzi w Japonii liczne i zróżnicowane ośrodki wychowawcze przeznaczone nie tylko dla swoich wyznawców. Cieszą się one dużą popularnością ze względu na bardzo wysoki poziom nauczania. Są to: 12 uniwersytetów, 30 kolegiów, 26 szkół wyższych, 94 szkoły średnie, 54 szkoły podstawowe, 603 przedszkola. Bardzo rozwinięta jest tu również działalność Kościoła katolickiego w dziedzinie charytatywno-społecznej oraz w zakresie służby zdrowia. Kościół prowadzi w Japonii 32 szpitale, 9 ambulatoriów, 55 sierocińców, 19 ośrodków dla dzieci opóźnionych w rozwoju, 5 ośrodków dla inwalidów, 42 domy dla starców i 166 żłobków. Na rok przyszły przewidziane jest otwarcie Centralnego Instytutu Pastoralnego i Misyjnego.





Wierzyć w człowieka i świat — czy w Boga?



dokończenie ze str. I

Rozwój człowieka, opanowywanie przez niego świata — to przyczyny, dla których już dziś człowiek jest dumny ze swych osiągnięć, ze swej wielkości, ze swej władzy nad samym sobą, nad światem i wszechświatem. Dziś człowiek, więcej niż kiedykolwiek w historii, zaczyna wierzyć we własną moc, w potęgę własnego umysłu i możliwości. Człowiek zaczyna wierzyć po prostu w człowieka. Dziś człowiek wierzy w technikę, w naukę i taką organizację społeczeństwa ziemskiego, która zapewniłaby wszystkim maksimum rozwoju i szczęśliwego życia. Dziś człowiek wierzy w możliwość szczęścia tu na ziemi, szczęścia takiego, którego on sam byłby twórcą i gwarantem. Dziś człowiek też — więcej i bardziej niż kiedykolwiek — pragnie szczęścia nie tylko dla siebie, ale i dla innych, gdyż coraz wyraźniej uświadamia sobie to, że nie żyje sam na tej ziemi, że nie ma na ziemi różnych rodzajowo i gatunkowo ludzi i wszyscy — niezależnie od koloru skóry, poglądów światopoglądowych itp. — mają prawo do integralnego rozwoju.

Obserwując zmieniający się świat, człowiek wierzący zaczyna zastanawiać się nad tym, czy można dziś wierzyć w człowieka, jego potęgę i moc, a jednocześnie wierzyć w Boga i Jego Opatrzność? Od momentu kiedy nauka wkroczyła z całym swym aparatem w historię rozwoju człowieka i świata, sfera wpływów Boga na wiele dziedzin, które tradycyjnie i w przekonaniu wierzących należały wyłącznie do Boga, zaczęła się kurczyć. Weźmy dla przykładu choćby sprawy epidemii, które były utrapieniem, gdyby nie człowiek, gdyby nie osiągnięcia medycyny i podjęcie walki z zarazkami. A pioruny? Dawniej pokładano jedynie nadzieję w Bogu, w zapalonej gromnicy. Dziś skuteczniejszą ochroną są na pewno piorunochrony. Przykładów można zresztą tu mnożyć wiele. I co wobec tego ma czynić wierzący? Czy może on wierzyć w ziemię

i świat, a także wierzyć w niebo? Człowiek bowiem wierzący zastanawia się czy przypadkiem opanowywanie i budowanie świata przez człowieka nie doprowadzi w konsekwencji do całkowitego wyeliminowania Boga z naszego życia? Po prostu dlatego, że w pewnym momencie może okazać się, że Bóg jest już niepotrzebny.

Nie są to niepokoje blahe, niepokoje, które byłyby udziałem tylko nielicznych jednostek. Wielu — nie znajdując zadowalającej odpowiedzi — powzięło już decyzję. Dla wierzących, dla chrześcijan, decyzje takie są zawsze bolesne. A trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że takie i podobne pytania, takie niepokoje będą nurtowały człowieka coraz częściej i coraz natrętniej.

I nie ludźmy się. Pobożne mówienie i pisanie o Bogu, samo nawoływanie do okazywania silnej, nieugiętej wiary, ustawiczne rozdzieranie szat nad utratą wiary — ale u drugich — sprawy nie rozwiąże. Postęp nauki i techniki zrobił wiele spustoszenia w szeregach wierzących, ale nie dlatego, że nauka, że technika ma na celu podważanie wiary w Boga. Przyczyn należy doszukiwać się raczej po stronie wierzących, po stronie chrześcijaństwa, które zbyt długo prezentowało światu i człowiekowi Boga teologów, karykaturę Boga, a nie Boga wiary, Boga, który wkroczył w historię ludzkości swym aktem stwórczym, wcieleniem i dziełem odkupienia.

Bóg stworzył człowieka po to, aby właśnie on opanowywał ziemię. To człowiek z woli Boga ma rządzić światem. To, co należy do dziedziny człowieka, ma na tym świecie wykonywać człowiek. A my tymczasem wiele spraw chcielibyśmy sprytnie przesunąć na barki samego Boga. Człowiek jest czasami wygodny, aż nazbyt wygodny. Człowiek w swym opanowywaniu świata jest jeszcze na pewno niedoskonały. Ale to nie powód, aby za wszystkie nasze

niewpowodzenia zwać winę na Boga. Bóg nie może być traktowany przez nas jak swoistego rodzaju pogotowie ratunkowe, straż pożarna czy innego rodzaju zakład usługowy! Bóg nie czyni cudów na każde zawołanie i nasze życzenie. A tymczasem my w Bogu chcielibyśmy widzieć tylko cudotwórcę. Często gramy z własnym zdrowiem, lekceważymy je, a gdy przychodzi ponosić tego konsekwencje — to zwracamy błagalny głos: Panie, daj abym wyzdrowiał. Przychodzi czas egzaminów — Panie, spraw, abym zdał. Ale przedtem cały rok ważniejsze było kino, rozrywka itp. I przykładów podobnych można znowu przytaczać tu wiele. A Pan Bóg jakoś nie spieszy się wówczas z cudami. Wówczas my zaczynamy wątpić w jego istnienie. Pytamy: czy taki Bóg istnieje? Nie!!! Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Tymczasem my usiłujemy stałe stwarzać Boga na nasze wyobrażenie, chcemy Go dopasować do naszych potrzeb.

Dlatego przeżywamy czasami rozterkę i własną porażkę. Dlatego pytamy, czy można wierzyć w człowieka i w świat, a jednocześnie w Boga? Można! Można, bo w doktrynie Jezusa Chrystusa nie ma sprzeczności między Bogiem i światem, między Bogiem i człowiekiem. To właśnie Jezus Chrystus każe nam być dumnymi z własnego człowieczeństwa. To Jezus Chrystus chce i pragnie, aby wszyscy osiągnęli pełnię człowieczeństwa. Opanowanie świata, odkrywanie tajników przyrody, praw rządzących tym światem, urządzenie świata, to nie występowanie przeciw Bogu i ograniczanie Jego roli, ale jedynie udział człowieka w stwórczym akcie świata, to wypełnianie nakazu Stwórcy „czyńcie sobie ziemię poddaną”, to oddawanie przez to Bogu chwały i czci.

Jako chrześcijanin mam kochać siebie, kochać drugiego człowieka. Ewangeliczne wezwanie do zaparcia się samego siebie nie oznacza zapierania się przez nas własnej osobowości i własnego człowieczeństwa. Dla chrześcijanina postęp medycyny, postęp techniki nie jest ograniczaniem roli Stwórcy. Wiara każe nam „umrzeć dla świata”. Ale nie oznacza to, że mam przestać kochać ten świat i jego uroki. Świat jest piękny. Dlatego chrześcijanin będzie kochał świat i życie. Chrześcijanin będzie kochał piękno życiowej miłości. Chrześcijanin będzie dumny z każdego osiągnięcia myśli ludzkiej, z każdego postępu techniki.

Ewangelia Jezusa Chrystusa zakłada totalny, integralny rozwój człowieka i świata. I Bóg oczekuje tego rozwoju. Bóg oczekuje od nas wiary we własne człowieczeństwo, wiary w człowieka, w świat, a przez to też i wiary w Boga. Bo nie ma sprzeczności między światem, człowiekiem i Bogiem. Taka wiara jest też odpowiedzią na konfliktowe niepokoje współczesnego chrześcijanina. I takiej też wiary oczekuje od chrześcijan współczesny świat.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

Dwugłos

o rozwodzie

On: Byłem wtedy bardzo młody — na ostatnim roku politechniki. Ona należała do najładniejszych dziewcząt na naszej uczelni. Początkowo nawet nie marzyłem o tym, że zwróci na mnie swoją uwagę, zresztą nigdy nie należałem do „podrywaczy”. Ona przez jakiś czas „chodziła” z moim kolegą. Później zerwała z nim i właśnie ja, a nie on, bawiłem się z nią na Sylwestra. Bardzo ją kochałem i wtedy wierzyłem, że i ona mnie kocha. Dzisiaj, kiedy o tym wszystkim myślę, nie mogę wprost uwierzyć, że kiedyś tak bardzo kochałem tę kobietę, którą teraz nienawidzę...

Ona: To było bardzo romantyczne. Mój mąż zawsze mi się bardzo podobał, zresztą nie tylko mnie. Kiedy go zobaczyłam, powiedziałam sobie: Tak, to ten...

Miał wesołe i towarzyskie usposobienie. Wydawało mi się, że zostanie moim prawdziwym i jedynym przyjacielem do końca życia. A zawsze chciałam mieć swój, i tylko swój dom.

On: Wydaje mi się, że od początku mnie zdradzała, a w najlepszym wypadku od początku miała ochotę mnie zdradzać. Teraz tak myślę, w sześć lat po ślubie. Wtedy, przez trzy, cztery lata, nawet mi to nie przyszło do głowy. Pomagałem jej jak mogłem. Ja już pracowałem, kiedy ona pisała dyplom. Najczęściej to ja wypełniałem domowe obowiązki. Odkurzałem naszą kawalerkę, robiłem zakupy, no i zajmowałem się dzieckiem. Nawet koledzy śmiali się ze mnie, że ona to ma obie lewe ręce. Ona chyba nie lubiła naszego domu. Tylko kilka razy uprała mi koszule czy skarpetki. Sama zawsze bardzo dbała o siebie, więc na dbanie o mnie nie starczało jej czasu. Nie pamiętam, czy przez te lata choć raz zrobiła mi drugie śniadanie do pracy. Czulem się coraz bardziej sam. Może gdyby nie pracowała, zawodowo, byłoby inaczej. Miała za duże ambicje w pracy. To było ważniejsze niż ja.

Ona: Niestety, życie małżeńskie okazało się zupełnie inne, niż sobie wyobrażałam. Mąż mój okazał się człowiekiem mało troskliwym i czułym. Nie interesowały go sprawy związane z prowadzeniem domu. Stał się niezwykle wymagający. Płacił — a więc i żądał. Nawet moja praca zawodowa niewiele tu pomogła. Jedynym i najważniejszym celem życia kobiety była według niego kuchnia. A on czuł się prawdziwym panem domu, głową rodziny. Ale żeby ta głowa była chociaż mądra i odpowiedzialna... Nie, on w domu nic nie pomagał, a obiad zawsze musiał być na czas, mieszkanie sprzątnięte, a przecież wychodziliśmy z pracy i do pracy o tej samej godzinie. Poza tym, ta jego okropna podejrzliwość niszczyła najlepsze chwile w naszym życiu. To wyglądało chwilami nawet na jakąś chorobę psychiczną, a przecież sobie



niczego nie odmawiał. Czerpał z życia wszystko, co najlepsze i najpiękniejsze.

On: Kochałem ją i bardzo kocham naszego synka. Ale czy ona nie powinna być bardziej zająć się mną i synem? Jak kobieta ma męża i dziecko, to właściwie nie powinna poświęcać swego czasu koleżankom, przyjaciółkom... Nie umiała gospodarować pieniędzmi. Musiałem jej kilka razy przypominać, że trzeba mi kupić spodnie czy sweter. To wszystko teraz wydaje się takie mało ważne, ale wtedy, tak z dnia na dzień, bywało nie do zniesienia...

Ona: Dom mój stał się prawdziwą męczarnią. Ponieważ mój pan i władca zaczął coraz częściej zaglądać do kieliszka, spięcia były nie do uniknięcia. O wszystko miał pretensję, a twierdził, że to ja nie mam serca. Ja i nasze dziecko. Nie pomagały tłumaczenia, nie pomagały żadne rozmowy. On wiedział swoje, a ja swoje. Wygasła między nami całkowicie więź psychiczna. Staliśmy się dla siebie całkowicie obcy. On miał swoje życie, a ja swoje. Tylko to dziecko, jedyny łącznik między nami, jedyne ogniwo naszego dawnego uczucia, tak bardzo przecież kochane.

On: Mieliśmy wszelkie szanse na to, aby być szczęśliwym małżeństwem. Oboje po studiach, o zbliżonych zawodach i zainteresowaniach, a jednak bez przerwy wytwarzaliśmy jakiegoś napięcie. Każdą moją prośbę ona spełniała tak, jakby robiła mi łaskę i wielkie wyrzeczenie. Była

wobec mnie uprzejma, ale nie serdeczna. Zbyt często słyszałem: zrób to sam..., jestem zmęczona..., daj mi odpocząć...

Kiedy wychodziłem sam, robiła sceny, wyrzucała mi, że jestem wygodny i egoistyczny, a przecież chyba sama taka była...

Ona: Nie jestem z natury drobiazgowa ani podejrzliwa. Ufałam ludziom i staram się im zawsze pomagać. Dlaczego więc spotkało to mnie? Może zbyt entuzjastycznie traktowałam małżeństwo, a może że kochałam jego. Wiem jednak, że wszystko we mnie wygasło. Ludzie są okropni, tak samo jak mój mąż. Okropni dlatego, że nie ufają sobie, że nie cenią przyjaźni. Jakie to niezmiernie ważne, żeby ten człowiek, który obok ciebie jest, był tym naprawdę jedynym i tylko twoim.

On: Wszystko, co mówię teraz o naszym małżeństwie, jest jakieś głupie, mam wrażenie, że nieprawdziwe, a jednak nie potrafiłbym dłużej być z tą kobietą, którą kiedyś tak kochałem... Dlaczego?

Ona: Tak. Bardzo pragnę spokoju. Chcę, aby moje dziecko wychowywało się w pogodnej i szczęśliwej atmosferze. Jestem młoda i oczekuję od życia, że nie okaże się po raz drugi tak okrutne.

Dlaczego tak się stało? Nie wiem. Przecież chciałam, żeby moje małżeństwo było jak najlepsze, najszczęśliwsze. Zostaję sama z dzieckiem. Czeka mnie trudne życie, ale przecież zawsze musiałam myśleć tylko o sobie.

PASJA PAULINY

Najczęściej o współczesnej młodzieży pisze się w kontekście jej błędów; łatwiej jest bowiem ganić długie włosy, niechlujny ubiór, złe zachowanie oraz opisywać mniejsze i większe wykroczenia nastolatków, niż dojrzeć ich cechy pozytywne, zrozumieć motywy postępowania i odkryć pasję.

PAULINA WODZICKA ma 19 lat. Pozornie niczym nie wyróżnia się z masy wielomilionowej młodzieży. Skończyła szkołę średnią i rozpoczęła właśnie studia na Wydziale Zootechniki SGGW Akademii Rolnictwa w Warszawie. Jest drobna, delikatna, trochę nieśmiała — więc wyglądem zaprzecza naszemu stereotypowemu wyobrażeniu o kobiecie zootechniku. Kiedy przedstawiono mi Paulinę jako studentkę zootechniki pomyślałam w pierwszej chwili, że wybór przez nią tego kierunku studiów był przypadkowy, a może i niewłaściwy. Jak bardzo byłam w błędzie, okazało się w dalszej rozmowie.

Pytanie. Co skłoniło Cię, Paulino, do wyboru tego kierunku studiów?

P. Szkoła jeździecka na „Legii” trwa tylko dwa lata, a Twój kontakt z końmi nie skończył się. Gdzie jeździłaś później?

O. Miałam 13 lat, kiedy przeszłam z „Legii” do stajni wyścigowej na Służewcu. Tam rozpoczęłam treningi pod opieką trenera Władysława Biesiadzińskiego.

P. Wynika z tego, że amatorzy mogą trafić do wyścigowych stajni na Służewcu...

O. Tak. Już wtedy amatorzy — oczywiście po takiej podstawowej szkółce jazdy konnej — byli mile widziani w stajniach wyścigowych na Służewcu. Przecież tylko zawodowi dżokeje nie nadają w pracy przygotowującej konie do wyścigów. Toteż amatorzy jeżdżący konno są bardzo pomocni w pracy trenerów.



mieć. Konie też przecież mają swoje „złe dni”, mają prawo być zdenerwowane, czy przestraszone. Jeżeli nawet zachodzi potrzeba ukarania konia, to nigdy nie należy czynić tego ze złością. Zdenerwowanego czy przestraszonego konia trzeba uspokoić, łagodnie poklepać, pogłaskać...

Mój obecny trener, inż. Marian Boniewicz jest dla mnie doskonałym przykładem. Od niego właśnie uczę się rozumieć konie. Jego cierpliwość i delikatność w stosunku do koni jest naprawdę wielką i daje doskonałe rezultaty.

Pięknym uczuciem jest zaprzyjaźnienie się z koniem, trenowa-

O. Przez pewien czas byłam pod opieką trenera Leona Chatizowa, który specjalizował się w gonitwach z przeszkodami. Bardzo lubię jeździć w gonitwach płotowych. Chciałabym brać udział na wyścigach zarówno w gonitwach płaskich, jak i płotowych.

P. Rozpoczęłaś studiowanie zootechniki. Dlaczego — to już wiemy, a jakie są Twoje plany, marzenia na przyszłość? Jak widzisz siebie w przyszłej pracy zawodowej? Przecież jeździć w wyścigach nie można nieskończenie, a dżokejstwo nie będzie Twoim zawodem.

O. Mam zamiar na studiach specjalizować się w hodowli koni



nie go i dostrzeżenie, jak z dnia na dzień koń coraz więcej rozumie, mądrzeje. Więcej na to szans ma się w jazdach sportowych, gdzie zazwyczaj jeździ się na jednym koniu. W jeździectwie wyścigowym, zawodowym, dosiada się różnych koni, które zna się o wiele mniej.

P. Wracamy do Ciebie. Na Destinie, o której wspominałaś, wygrałaś w gonitwie płaskiej. Czy próbowałaś również gonitw z przeszkodami?

i marzę o tym, aby w przyszłości pracować jako zootechnik na wyścigach lub w dużej stadninie koni.

Życzymy ci serdecznie spełnienia tych pragnień, jak również tego, aby Twoja pasja i ukochanie koni nigdy nie minęły.

Rozmawiała:
MIROSLAWA KUŻEL
Foto: **BOGDAN CICHOCKI**

Odpowiedź. Pasjonuję się zwierzętami. Będąc dzieckiem marzyłam o odkrywaniu nieznanych krain, o wyprawach w niedostępne puszcze, o badaniu życia zwierząt w ich naturalnych warunkach. Już wtedy wymyśliłam sobie, że jedynie konno będę mogła wyruszać na takie wyprawy. W moich dziecięcych rysunkach najczęściej pojawiał się właśnie koń i ja podróżująca na nim.

P. Jak zaczęłaś realizować te swoje dziecięce marzenia?

O. Postanowiłam nauczyć się jeździć konno. Miałam około 11 lat, kiedy mama moja, znająca te pragnienia, dowiedziała się, że na „Legii” istnieje szkoła jeździecka. Poszłyśmy tam i zostałam przyjęta do tej szkółki. Moim pierwszym nauczycielem i trenerem był inżynier Ludwik Pyrowicz. On właśnie rozbudził we mnie umiłowanie koni, uczył mnie jeździć i kochać. Oprócz nauki jazdy na koniu były tam wykłady o budowie konia, o jego rozwoju i hodowli.

I na „Legii”, i na Służewcu byłam początkowo jedną z najmłodszych osób jeżdżących na koniach.

P. Jak wiem, bierzesz też udział jako amatorka w oficjalnych wyścigach na służewieckim torze, jak do tego doszło?

O. Dopuszczenie amatora trenującego na Służewcu do wzięcia udziału w oficjalnych wyścigach jest właściwie wyróżnieniem go i uznaniem jego umiejętności. Już od 4 lat jeżdżę w tych prawdziwych, oficjalnych wyścigach. Pierwszy raz startowałam w nich mając 14 lat, w gonitwie na dystansie 2200 m. Teraz mam za sobą około 40 wyścigów, w tym wygrane 9 gonitw. Ostatnio wygrałam gonitwę na dystansie 1800 m 8 września, dosiadając Destinę. Również wygrałam gonitwę 2 października.

P. Mówimy o Tobie, Twoich sukcesach, a jaki jest Twój stosunek do koni? Co zostało Ci z tego dziecięcego marzenia i ukochania koni?

O. Mój stosunek do koni? — Po prostu kocham je! To są najpiękniejsze zwierzęta na świecie! Są moją wielką pasją. Konie przede wszystkim należy rozu-



Alimenty od rencisty

Po powrocie z sanatorium byłem na zasiłku, a kiedy skończył się okres otrzymywania zasiłku, to zakład pracy skierował mnie na rentę — pisze Pan Zenon T. z Chwałowic. Teraz jest taka sytuacja, że rentę, owszem, otrzymuję, ale żona powiedziała, że nie chce mieć męża gruźlika, wzięta dzieci i poszła do swoich rodziców, którzy są zamożni, bo mają 16-hektarowe dobrze prowadzone gospodarstwo. Mimo to żona żąda ode mnie alimentów. Czy się jej należą? To pytanie pierwsze, a drugie, to czy może je ściągać z renty? Kończy swój smutny list Pan Zenon.

Mimo braku zgody w rodzinie, a nawet rozejścia się (może tylko chwilowego) obowiązkiem rodziców jest utrzymać swoje małoletnie dzieci aż do czasu ich usamodzielnienia się. Skoro dzieci są przy matce, należą się jej alimenty. Ojцовski obowiązek płacenia alimentów istnieje także w przypadku, kiedy utrzymuje się on z renty.

Dziadkowie (rodzice żony) wtedy tylko byłiby zobowiązani, gdyby ani żona, ani Pan nie mieli z czego utrzymać dzieci. Obowiązek rodziców wobec dzieci stoi na pierwszym miejscu; dziadków dopiero w drugiej kolejności, choćby nawet byli zamożni.

Radzimy dobrowolnie przeznaczyć na dzieci jakąś kwotę i regularnie ją przysyłać żonie (zachowując pokwitowanie pocztowe). Oddzielna sprawa to wysokość alimentów. Obowiązuje tu ogólna zasada, a mianowicie, że poziom życia wszystkich członków rodziny powinien być jednakowy, z uwzględnieniem jednak szczególnych potrzeb każdego z nich. Jeśli żona będzie chciała więcej niż Pan przeznaczył dobrowolnie na alimenty, będzie mogła wystąpić na drogę sądową. Ale wtedy w sądzie pokaże Pan kwity pocztowe na dowód, że Pan płaci. W procesie sądowym może się Pan oczywiście bronić przed wygórowanymi żądaniami, powołując się na stan zdrowia, potrzeby, sytuację materialną żony i własną, a także w razie niekorzystnego wyroku — odwoływać się do wyższej instancji.

Jeśli sąd nie zasądził, to z renty, jeśli nie przekracza ona 2400 złotych miesięcznie, na alimenty nie wolno potrącić więcej niż 40%. Więcej wolno potrącić tylko wtedy, jeśli 40% renty nie starcza na dzieci, a wysokość renty przewyższa 2400 złotych miesięcznie. Przewyżkę w razie potrzeby można zabrać nawet w całości na alimenty.

PRAWNIK

Uwaga Czytelnicy!

Czas odnowić prenumeratę czasopisma „Rodzina” na rok 1977. Zgłoszenia przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe do dnia 25 listopada 1976 r.

Ceny prenumeraty:

rocznie	— 104.— zł
półrocznie	— 52.— zł
kwartalnie	— 26.— zł

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych.

Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających i 10% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Słowniczek medyczny

Zwyrodnienie — proces patologiczny zaliczany do zmian wstecznych, który upośledza prawidłową czynność narządu. Występuje z wielu przyczyn, m.in. po chorobach zakaźnych z wysoką gorączką, po zatruciach np. grzybami, w alkoholizmie, po zaccadzeniu, w zaburzeniach przemiany materii. Leczenie musi być zawsze przyczynowe.

Żółć — jest to wydzielina komórek wątroby, gorzki, żółto-brunatny, ciągnący się płyn, niezbędny czynnik w procesie trawienia. Wytwarzanie odbywa się bez przerwy, lecz tylko w okresie trawienia żółć sptywa bezpośrednio przez przewód wątrobowy do dwunastnicy, poza tym jest magazynowana w pęcherzyku („woreczku”) żółciowym. U człowieka ilość żółci wytwarzana w ciągu doby wynosi około 1,5 litra.

Żyły — naczynia krwionośne, które wiodą krew ze wszystkich tkanek organizmu do serca. U większości żył położonych poniżej serca istnieją zastawki, które otwierają się z prądem krwi uniemożliwiając cofanie się krwi płynącej ku sercu.

Żyłaki — nierównomiernie wydłużone, o krętym przebiegu i rozszerzone żyły, w których zanikły zastawki i włókna sprężyste. Najczęstsze są żyłaki kończyn dolnych. Częstość powikłaniem żyłaków jest zakrzepowe zapalenie żył. U ponad 40% osób cierpiących na żyłaki stwierdza się ich rodzinne występowanie. Kobiety chorują częściej niż mężczyźni. Leczenie najczęściej chirurgiczne, stosuje się też pończochy elastyczne.

Czytelnicy współredaktorami „Rodziny”

Droży Czytelnicy!

Bieżący rok zbliża się ku końcowi. Czas więc na podsumowania i refleksje. Interesuje nas, jaka — Waszym zdaniem — była „Rodzina” w roku bieżącym? Czy spełniała pokładane w niej nadzieje?

Pragnąc wyjść na przeciw zainteresowaniom naszych Czytelników, podajemy kilka pytań, na które prosimy nadsyłać odpowiedzi.

1. Jakie artykuły publikowane w naszym tygodniku czytałeś najchętniej?

.....

.....

.....

2. Jakich artykułów odczuwałeś brak?

.....

.....

.....

3. Czy odpowiada Ci szata graficzna „Rodziny”?

.....

.....

.....

4. Wolne wnioski

.....

.....

.....

Listy prosimy kierować na adres: Redakcja „Rodziny”, ul. Kredytowa 4; 00-062 Warszawa, z dopiskiem na kopercie: „Czytelnicy współredaktorami „Rodziny”.



Prorok Eliasz

Kolejni królowie izraelskiego królestwa (ze stolicą w Samarii) szerzyli w narodzie bałwochwalstwo. Najgorszym z nich był Achab, który wziął sobie za żonę przewrotną poganę o imieniu Jezabel, córkę króla Sydonu. Z jej namowy zbudował w Samarii świątynię dla bożka Baala i powołał dla niego 450 kapłanów; natomiast kapłanów prawdziwego Boga zaczął pozabijać. Za karę Bóg zesłał głód. Nastąpiła więc wielka susza, którą zapowiedział bezbożnemu królowi wysłannik Boży — Eliasz.

Ponieważ słowa Eliasza zaczęły się spełniać, prorok — bojąc się zemsty króla — ukrył się w jednym z wąwozów nad poto-

kiem, z którego czerpał wodę, zaś pożywienie przynosiły mu rano i wieczorem skrzydlaci przyjaciele, kruki. Gdy potok wysechł, Eliasz udał się do miasteczka Sarepty w ziemi Sydończyków. Tam spotkał pewną wdowę zbierającą drwa na opał i rzekł do niej:

— Daj mi trochę wody do picia i chleba do jedzenia, bo umieram z głodu.

W tym czasie w Sarepcie też panował głód, zwłaszcza wśród biednych ludzi, dlatego wdowa odrzekła:

— Mam tylko garść mąki i trochę oliwy. Nabierałam drzewa, by upiec chleba sobie i synowi, a potem pomrzemy.

A Eliasz na to:

— Nie bój się. Idź i upiecz najpierw mały placek dla mnie i przynieś mi go, a później zrobisz chleby dla siebie i syna. Mówi bowiem Pan, że mąki ci nie zbraknie i oliwy nie ubędzie, aż do dnia, kiedy Bóg zesła deszcz na ziemię.

Wdowa wykonała polecenie i od tego czasu nie ubywało jej mąki w garncu ani w bańce oliwy.

Po jakimś czasie zachorował i umarł syn owej wdowy. Eliasz zawołał wówczas do Boga:

— Panie, spraw, niech wróci dusza dzieciątka do ciała jego! Bóg wysłuchał błaganie sługi swego i chłopczyk ożył. Rozradowana matka rzekła:

— Teraz poznałam, że jesteś prawdziwie mężem Bożym.

Ofiara Eliasza

Po trzech latach posuchy, gdy głód w Samarii był straszny, rzekł Bóg do Eliasza:

— Idź, ukaz się Achabowi, gdyż zesła deszcz na ziemię.

Prorok odważnie stanął przed władcą i polecił rozszlосzonemu królowi, aby wraz z ludem i kapłanami bożka Baala stanął na szczycie góry Karmel, wówczas bowiem Bóg da deszcz.

Król niezbyt rad wypełnił polecenie proroka. Eliasz stanął przed zgromadzonym ludem i zawołał:

— Jak długo będziecie się chwiać na dwie strony? Jeśli Pan jest Bogiem, idźcie za Nim, a jeśli Baal, idźcie za Baalem. Ja tu jestem tylko jednym prorokiem Pańskim, a Baal ma aż 450 proroków. Niech nam dadzą dwa woly, będziemy czynić ofiary, ja i oni. Nie będziemy podkładać ognia na ołtarze. Niech kapłani wzywają swoich bogów, a ja będę wzywał imienia Pana mojego. Bóg, który zesłał ogień, będzie prawdziwym Bogiem.

Lud wyraził zgodę na taką próbę. Kapłani Baala poświęcili woly i ułożyli na ołtarzu. Tańcząc wokół wołał od rana do południa.

— Baafu! Wysłuchaj nas.

Ale bożek milczał. Eliasz pokpiwał sobie głośno, mówiąc:

— Wołajcie głośnie, bo Baal może jest w drodze, albo śpi, niech się obudzi!

Kapłani wołali jeszcze głośnie, aż ochrypli, a nado — wedle swego zwyczaju — ranili się nożami, aż krew ciekła. Nie było jednak żadnej odpowiedzi. Wtedy rzekł Eliasz:

— Przystąpcie do mnie!

Gdy lud się zebrał, Eliasz zbudował z dwunastu kamieni ołtarz naokoło wykopał rów, zabił wola i porąbał go na sztuki, układając na drwach złożonych na ołtarzu. Następnie kazał polewać ofiarę wodą tak, że ściekając napelniła rów. Teraz prorok wyciągnął ręce do nieba i modlił się mówiąc:

— Panie Boże, pokaż, że jesteś prawdziwym Bogiem Izraela, a ja Twoim sługą.

— Natychmiast spadł ogień na ołtarz, spalił całą ofiarę, a nawet wysuszył wodę z rowu. Wtedy cały lud upadł na twarz i zawołał:

— Nasz Pan jest prawdziwym Bogiem!

Eliasz ukląkł także i żarliwie się modlił. Od strony morza ukazał się maleńki obłoczek. Eliasz polecił ludowi odejść do domów, bo spadnie oczekiwany od trzech lat deszcz. Za chwilę gęste chmury okryły niebo i deszcz rzęśisty zaczął padać na spragnioną ziemię.

KSIĄDZ ŁUKASZ

SAMOTNA PASTERKA

— A powiedz, czy Booz i Abram nie mają żon i dzieci?

— Mają...

— A jakby Booz i Abram dostali stosownie do twojej zapłaty po parę asów, czy to byłaby też twoja krzywda?

— Nie, to byłoby sprawiedliwie — odrzekł Dan.

— To jakby oni dostali po dwa, trzy asy, to z czego by nakarmili swoje rodziny?

— Tak jest! tak! — zawołała Miriam z przekonaniem, zrozumiałwszy, że matka pochwała postępek Amosa.

— Ale oni pracowali dziesięć razy mniej niż ja — bronił się Dan.

— A czy oni nie chcieli pracować? — pytała matka.

— Owszem, pewnie chcieli.

— To co oni winni? I co winne ich dzieci?

— Dan — zaczęła babka głosem zrazu cichym drżącym ze wzruszenia — Amos sprawiedliwie postąpił. I to nte krzywda ciebie boli, ale zazdrość cię gryzie...

Tu głos ociemniałej staruszki nagle zdręgał bolesnym uniesieniem:

— Saul zazdrościł Dawidowi. Aron zazdrościł Mojżeszowi. Bracia zazdrościli Józefowi. Rachel zazdrościła Lii. Sara zazdrościła Agar. Kain zazdrościł Ablowi. Z zazdrości, z zazdrości weszła śmierć na obręb ziemi!...

Po tych słowach, które brzmiały jakby wyrok i napomnienie, nie z tego pochodzące świata, zapadła cisza. Dan wyszedł na podwórze, by dREW narąbać. Matka poszła do kóz...

A Miriam cichutko podeszła do siedzącej w swym kącie babki, ujęła w dłonie jej zwieszoną siwą głowę i przytuliła do swego mocno bijącego serca, które po raz pierwszy odczuło brzydotę zawiści.

CIERNIE

Było już dobrze z południa, gdy mały Aser dał się wreszcie ojcu posadzić na osiołka i wyprowadzić poza mury Jeruzalem, w którym spędził kilka dni jakby w jednym z cudownym śnie, przesiadując godzinami całymi na dziedzińcach i kruzgankach świątyni, pieszcząc wzrok niewysłowioną jej pięknoscia, a serce dumą, że jest to jedyny na świecie przybytek, gdzie przebywa Jahwe, Bóg prawdziwy wśród swego ludu, którego on — Aser — jest krwią z krwi i kością z kości.

Wyszli z ojcem z miasta zrazu w kierunku północnym przez bramę Heroda, przy której mieszkali, musieli więc, aby osiągnąć drogę do Jerycha, przejść z zewnątrz murów wzdłuż całej świą-

tyni, spuszczać się początkowo w dolinę Cedronu, a potem wspinając się z wolna po łagodnym zboczu góry Oliwnej.

Gdy wreszcie osiągnęli punkt najwyższy, skąd droga w stronę Betanii schodzi już poza wzgórze, stary Neftali zatrzymał osiołka i zwrócił go wstecz, aby chłopiec mógł po raz ostatni swe wielkie czarne oczy nasączyć najpiękniejszym z tego właśnie miejsca widokiem miasta i królującej ponad nim na wyższorzu Moriah Świątyni!

Posypał się na przemian pytaniami i odpowiedziami, i płynęła waroko ta najmiłsza na świecie rozmowa, gdy dziecko bystre a ciekawe pyta, a poucza ojciec mądry, wyrozumiały i miłujący je jak źrenicę oka.

Już dawno minęli urocze gaje Betanii, już w dolinie Poiska po krótkim postoju minęli studnię, jedyną na całej drodze od Jeruzolimy do Jerycha, już zapuścili się głęboko w dolinę Wielbłądów, gdy ojciec ujął krótko osła przy pysku i przerwał gawędę.

— Uważaj teraz, Aser. Nie pytaj mnie, nie mów nic, bo pilnie muszę baczyć na kamienie, aby się snadź osioł nie potknął i abys nie spadł. Trzymaj się tego rzemienia mocno. Tu jest trudny kawał drogi.

Aser poprawił się na siedzeniu, chwycił oburącz rzemień, którym związane były ciężkie miechy, przerzucone przez grzbiet osiołka, i zamilkł posłusznie.

Zbliżali się ku przełęczu Adum-

min, która widniała już spoza nagelego zakrętu drogi.

Neftali zatrzymał osła.

— Patrz, Aser — wskazał szczyt — to jest Adummim, tędy wyznaczył Jozue granicę pomiędzy ziemią pokolenia Judy i Beniamina. A tam na lewo, widzisz te skały czerwone? To miejsce zowią Wzgórze Krwi... No, już najgorsza część drogi za nami.

— To możemy znów rozmawiać? — pytał Aser.

Ojciec uśmiechnął się. Puścił luźniej wędzido osiołka.

— Poczekaj jeszcze, aż minie ten zakręt, tam droga już gładka.

Ruszyli znów raźniej i weselej, gdy wtem, w tej samej właśnie chwili zaszło coś straszego. Aser usłyszał poza sobą, jakby przyczajony a szybki krok kilku bosych stóp i zanim krzyknął zanim zdał sobie sprawę, co się dzieje, dostrzegł, że ojciec gwałtownym jakimś a niezwykłym u niego ruchem wyrzucił ręce ku niebu, wyprężył się i ugodzony w tył głowy kamieniem, runął na ziemię. Równocześnie poczuł Aser, że na jego głowę spada gruba, szorstka szmata, którą go ktoś natychmiast skrepił dokoła szyi mocnym skrepiem powroza. Chciał go rozsunąć rękami, ale i ręce już były wciśnięte w biodra. Chciał krzyknąć, lecz tylko rżenie wydo był z piersi, która ledwie oddech chwytala.

(43)

Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł).

Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 1454. J-60. Nr indeksu 37477



Jaki mamy klimat?

Często pytamy — co z tym klimatem? Nękają nas anomalie pogody — ciepłe zimy, długotrwałe susze, katastrofalne deszcze, śniegi i mrozy tam, gdzie ich dotąd nie było.

Na ostatnim kongresie Światowej Organizacji Meteorologicznej (WMO) w 1975 r. w Genewie postawiono pytanie — czy klimat się zmienia?

Grupa międzynarodowych ekspertów podjęła więc systema-

tyczne badania nad współczesną ewolucją klimatu.

W ciągu ostatniego miliona lat były na ziemi cztery okresy lodowcowe przedzielone okresami ciepła. Czas poszczególnych zlodowaceń wynosił od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy lat. W tym czasie średnia temperatura powierzchni Ziemi zmieniła się zaledwie o kilka stopni, ale tej niewielkiej różnicy towarzyszyły już duże zmiany w klimacie. Zdaniem wielu naukowców Zie-

mia jest obecnie w okresie międzylodowcowym. Ostatnia epoka lodowa skończyła się ok. 8—10 tys. lat temu. Inne okresy międzylodowcowe były tak samo ciepłe i nie trwały krócej niż 20 tys. lat. Niektórzy naukowcy sądzą, że następne tysiąclecie przyniesie już znaczne ochłodzenie klimatu. Co więksi pesymiści uważają, że nowa epoka lodowa już trwa, a zaczęła się ok. 2,5 tys. lat temu. Warto przypomnieć, że przeżyliśmy już tzw. małą erę lodowcową w okresie XV—XVIII w. Wystąpiło wtedy ochłodzenie klimatu, które odbiło się ujemnie na gospodarce Europy — m. in. zmniejszyło zasięg uprawy winorośli. Jednocześnie obniżenie się granicy wiecznych śniegów w Alpach spowodowało zablokowanie przełęczy i konieczność szukania nowych szlaków handlowych. Potem przyszło ocieplenie, które w Europie trwało aż do lat czterdziestych naszego stulecia. Od połowy XX wieku zaczęło się ponowne ochłodzenie. Są wprawdzie cieplejsze

zimy — ale za to chłodniejsze wiosny i lata. To doprowadziło do różnych spekulacji na temat rychłego nadejścia ery lodowcowej.

Według opinii ekspertów z WMO mamy teraz normalny klimat. Czy tak będzie nadal? Trudno przewidzieć. Ostatnio bowiem coraz większy wpływ na klimat wywiera działalność człowieka. Wytwarza się sztucznie ogromne ilości energii cieplnej, zaś zwiększająca się w atmosferze ilość dwutlenku węgla może spowodować powstanie tzw. efektu cieplarni, przez zatrzymywanie ciepła, a więc podwyższenie temperatury. Występują też czynniki odwrotne — zanieczyszczenie atmosfery, co może zmniejszyć dopływ promieniowania słonecznego i spowodować ochłodzenie.

Czy działalność człowieka wpłynie na ocieplenie czy na ochłodzenie klimatu? Problem ten wymaga dalszych dokładnych badań.

Ciekawe muzeum w Warszawie

Nawet nie wszyscy rodowici Warszawiacy wiedzą, gdzie znajduje się w stolicy Muzeum Ftyzjatrii. Otóż mieści się ono w piwnicach Szpitala Wolskiego, przy ul. Kasprzaka. Dodajmy jeszcze, że ftyzjatria jest nauką o rozpoznawaniu i leczeniu gruźlicy płuc.

Założycielem Muzeum Ftyzjatrii jest prof. Z. Garnuszewski — ordynator oddziału IV na Woli. Na eksponaty wystawowe udostępniono trzy niewielkie sale. Znajduje się tu olbrzymia ilość rzeczy niezwykle ciekawych dla każdego zwiedzającego. Zbiory poświęcone są wybitnym polskim lekarzom, od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy. Pierwsze sięgają nawet XIV w. i obrazują życie Jana Redliny, lekarza uważanego za ojca polskiej ftyzjatrii. Obejrzeć tu można stare listy, recepty, karty chorobowe, opatrunki i sprzęt medyczny.

Każdy, kto odwiedzi opisywane muzeum, z pewnością zainteresuje się pamiątkami z ostatniej wojny. Jest tu np. autentyczny mundur wojskowy lekarki walczącej pod Monte Cassino, doktor Uniechowskiej. Bezcenny jest również pamiątnik prof. Misiewiczowej pisany przez nią w czasie powstania warszawskiego w szpitalu przy ul. Płockiej. Zgromadzone są tu również zbiory dotyczące medycyny krajów egzotycznych, m.in. talizmany i amulety chroniące przed chorobami oraz wiele przedmiotów magicznych.

KRZYŻÓWKA NR 43

POZIOMO: 1) uczeń seminarium duchownego, 9) stolica, 10) grecka metropolia, 11) wzajemna wrogość, zwalkanie się, 12) szlak, wytyczona droga, 13) brzeg, 18) wafel, 19) fragment utworu, 20) obszar wodny, 21) dowódca mniejszego statku, 22) uszkodzenie maszyny, 23) obcokrajowiec wśród naszych miast, 29) antonim bieli, 30) ukazywanie się czegoś w sposób poczytywany za nadprzyrodzony, 31) olimpijski ogień, 32) popularność, wziętość, 33) sprzęt z półkami na książki.

PIONOWO: 2) wyznanie ewangelicko-augsburskie, 3) rękopis, 4) rodzaj ciastka, 5) gwar, harmider, 6) połączenie nerwów, 7) postać ze „Ślubów panieńskich”, 8) wstęga, 13) antypoda mety, 14) część lokalu obsługiwana przez jednego kelnera, 15) chwyt, 16) traf, wypadek, 17) podnoszenie żyzności gleby, osuszanie błot, sztuczne nawadnianie itp, 24) syrop z lekarstwem, 25) imię bohatera partyzanta z powstania listopadowego, 26) wybitny bojownik o polskość Śląska (1797—1863), 27) mara, widziadło, 28) zacięcie krasomówcze.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 43”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 37

POZIOMO: ornat, parafianin, sekta, zawodowiec, Czech, taras, kwarta, ołtarz, salon, Wiosna, dratwa, Krata, wieko, rozpadlina, cnota, ściernisko, zebro. **PIONOWO:** rzeczownik, antychryst, Kanada, pogoda, pilot, Indie, znicz, tasak, rolka, sonda, strapienie, prowokator, rolnik, tunika, treść, szpik, Tatry.

Nagrody wylosowali: 1 — Maria Goetel z Sosnowca, 2 — Janusz Chmielowski z Zakopanego, 3 — Czesława Barczak z Poznania.

